SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 117 7 PAŹDZIERNIKA 1978 R CENA 1.50 ZŁ

ENCYKLOPEDIE SZKOLNE

WARSZAWA (HSI). Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne rozpoczęły realizację publikacji encyklopedyczno-słownikowych przeznaczonych dla uczniów szkół średnich i zawodowych. Został już wydany „Szkolny słownik geograficzny", a w przygotowaniu jest „Słownik gramatyczny". Niezależnie od tych dwóch pozycji ukaże się pod wspólnym tytułem „Encyklopedie szkolne WSiP" cykl encyklopedii przeznaczony dla uczniów klas IV – X. Pierwszy tom pt. „Społeczeństwo i jego rozwój", który zawierać będzie około 4 tys. haseł, planowany jest na rok 1981. Pozostałe tomy: „Kultura", „Matematyka", „Wszechświat i materia", „Technika i praca", „Życie i jego formy" ukazywać się będą sukcesywnie do 1984 roku. **(mi)**

POZNAŃ (HSI). Galowym koncertem, zatytułowanym „Kolorowy korowód" podsumowali poznańscy harcerze tegoroczną Akcję Letnią ZHP. Przedstawiciele 15 tysięcy zuchów, harcerzy i instruktorów uczestniczących

KOLOROWY KOROWÓD POŻEGNAŁ HARCERSKIE LATO

w Akcji Letniej złożyło na ręce wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa, wicewojewody poznańskiego – Romualda Zysnarskiego meldunek o wakacyjnych dokonaniach harcerzy. Najlepsze drużyny otrzymały tytuł Mistrzowskich Drużyn Zuchowych i Drużyn Sztandarowych.

W części artystycznej wystąpił Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Chorągwi Poznańskiej oraz nagrodzone na Harcerskim Festiwalu w Kielcach teatry: „Łejery" „Zielony Płomień" oraz zespół „Rekontra" i „Koniczynki". Największą sympatię widowni pozyskali członkowie kabaretu „Żaczek" ze Szkoły Podstawowej nr 49 w Poznaniu.

(kż)

(PAP). Pierwszy w Polsce reaktor atomowy – Ewa, znajdujący się w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku k. Warszawy, ma już 20 lat. Został on dostarczony naszemu krajowi przez Związek Radziecki i oddany do użytku w 1958 roku. Reaktor ten zapoczątkował prakty-

Dwadzieścia lat pracy reaktora EWA

czny rozwój polskiej atomistyki, umożliwił rozwój techniki jądrowej, służącej lecznictwu oraz wielu dziedzinom gospodarki i nauki, był pomocny w wyszkoleniu wysoko kwalifikowanej kadry specjalistów. **(kż)**

DZIECIĘCA AKADEMIA FILMU

ŁÓDŹ (HSI). W Dzielnicowym Domu Kultury przy ul. Limanowskiego działa od września Dziecięca Akademia Filmowa, której rektorem jest sympatyczny... Kot Filemon. Z małą techniką fotofilmową zapoznają się już najmłodsze dzieci i każdy może tu nakręcić swój pierwszy film. W pracowniach DDK, pod kierunkiem instruktorów, maluchy piszą samodzielnie scenariusze, wykonują kukiełki, uczą się animacji. **(kż)**

PIĘKNY JUBILEUSZ FABRYKI FORTEPIANÓW

KALISZ (PAP). W tym roku znana nie tylko w kraju fabryka fortepianów i pianin „Calisia" w Kaliszu obchodzi 100-lecie swego istnienia. Zakład został założony w 1890 roku przez Arnolda Fibigera. Początkowo był to niewielki zakład budujący w ciągu roku tylko 30 instrumentów, a w 1913 roku produkcję zwiększono do 300 sztuk.

Licząca dzisiaj 400 osób załoga wykonuje obecnie 4,5 tys. pianin i 100 fortepianów koncertowych rocznie. Instrumenty z Kalisza odznaczają się modnymi kształtami, m. in. w stylu retro, starannym wykończeniem i – co najważniejsze – wysoką jakością dźwięku. Fortepiany i pianina ze znakiem „Calisia" są eksportowane do 24 krajów, m.in. do Francji, Włoch i Hiszpanii. Przy kaliskiej fabryce działa także jedyne w Polsce technikum budowy fortepianów i pianin, kształcące wysoko kwalifikowanych fachowców. **(dz)**

MOSKWA (PAP). W magadańskim muzeum geologicznym zebrano prawie wszystkie minerały i skały występujące na naszej planecie. Wielką atrakcją muzeum jest bogata kolekcja samorodków złota. Jest tu między innymi samorodek „Złota Rybka" ważący ponad 7 kilo-

Kolekcja samorodków złota

gramów, a znaleziony przez geologów za kołem podbiegunowym. Są także złote ozdoby wykonane przez samą przyrodę – brosza w kształcie listków i inne naturalne klejnoty do złudzenia przypominające wyroby jubilera.

(kż)

W MEKSYKU ŻÓŁWIE POD OCHRONĄ

MEKSYK (PAP). Władze Meksyku, zaalarmowane gwałtowną kampanię prasową, postanowiły położyć kres nieludzkiemu wyniszczaniu żółwi, wydając ustawę kwalifikującą ten gatunek zwierząt jako „zagrożony wytępieniem". Według oficjalnych danych, liczba żółwi morskich w rejonie wybrzeży Meksyku jeszcze przed dziesięciu laty wynosiła około 300 tysięcy, ostatnio zaś nie przekracza nawet 20 tysięcy. **(kż)**

Ludzie i konie

STR. 5

O tym się mówi

Polska inicjatywa w ONZ

„Każdy naród i każda istota ludzka niezależnie od rasy, przekonania, języka i płci ma niezbywalne prawo do życia w pokoju. Poszanowanie tego prawa leży we wspólnym interesie całej ludzkości i jest koniecznym warunkiem rozwoju we wszystkich dziedzinach". Tak brzmi punkt pierwszy projektu Deklaracji „O wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju", dokumentu, jaki polska delegacja przedłożyła na forum trwającej obecnie sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

Nie przypadkiem, ta nowa, cenna inicjatywa wyszła ze strony Polski. Nasz naród, który tak wiele doświadczył w czasie II wojny światowej, której skutki odczuła każda polska rodzina, od 34 lat pokój dla świata ceni jako dobro najwyższe. Dajemy temu wyraz w naszej polityce zagranicznej, popierając każdą inicjatywę, która może przybliżyć do osiągnięcia tego celu. A że takie działania są potrzebne – nie trzeba nikogo przekonywać. Na świecie wciąż istnieją ogniska konfliktów i napięć, są jeszcze siły, które próbują komplikować warunki pokojowego rozwoju ludzkości, hamować proces odprężenia, utrudniać równoprawną współpracę między narodami.

Polska propozycja potwierdza i jednocześnie rozwija zasady zawarte już w Karcie NZ oraz m. in. w Deklaracji o przyznaniu niepodległości krajom i narodom kolonialnym, Deklaracji o umocnieniu bezpieczeństwa narodowego oraz Deklaracji o pogłębieniu i utrwaleniu odprężenia międzynarodowego. Wprowadza natomiast cały kompleks działań wchodzących w zakres wychowania w duchu pokoju. Proponuje z jednej strony, aby programy nauczania, kształcenia i wychowania w rodzinie, szkole i w życiu publicznym zawierały treści zgodne z wychowaniem w duchu pokoju. Z drugiej zaś strony postuluje wyeliminowanie treści służących propagowaniu nienawiści rasowej, szowinizmu, nietolerancji, niesprawiedliwości, kultu przemocy i wojny. Przedstawiając na forum ONZ projekt Deklaracji, przewodniczący polskiej delegacji, minister Emil Wojtaszek stwierdził m. in. „Bez istnienia i głębokiego zakorzenienia w umysłach świadomości, iż pokój światowy jest najważniejszym dobrem, a więc i najwyższym priorytetem, proces tworzenia pokojowych warunków nie może być w pełni skutecznie trwały". Pragnęliśmy, aby wszyscy mieli tę świadomość, niezależnie od koloru skóry, przekonań politycznych, niezależnie od ustroju w jakim żyją. Wtedy pokój stanie się sprawą wszystkich ludzi.

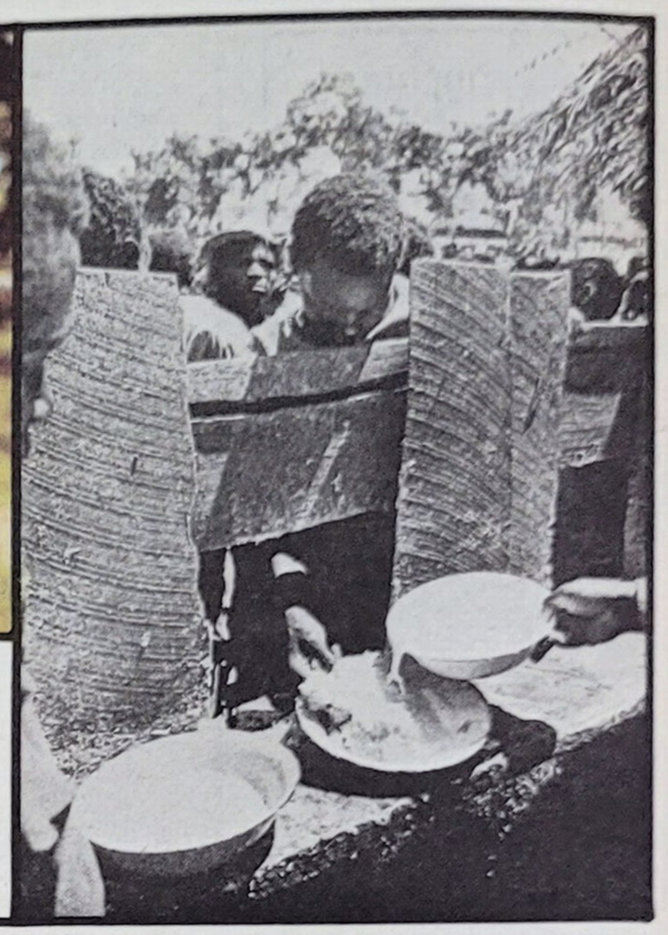

DEMOKRACJA NA RATY

Kiedy na początku lat siedemdziesiątych doszło w Rodezji do nasilenia walk partyzanckich, władze reżimowe Iana Smitha, zamknęły wówczas dla czarnych mieszkańców północne rejony kraju. Tu bowiem znajdowały się główne bazy czarnych bojowników. Przesiedlono stąd około 50 tysięcy Afrykańczyków i zamknięto w tzw. wsiach strategicznych, aby odciąć ich od kontaktów z partyzantami. Oto jak opisuje taką wieś zachodnioeuropejski dziennikarz, John M. Swomley:

„...Wyruszyliśmy w drogę uzbrojeni w karabiny maszynowe. Po przejechaniu ok. 350 km zatrzymaliśmy się w pobliżu baraków policyjnych, gdzie zapewniono nas, iż specjalny patrol sprawdził właśnie, że ostatni odcinek drogi nie został zaminowany. Przez bramę z drutu kolczastego wjechaliśmy na teren „wsi strategicznej". Za wysokim ogrodzeniem znajdowało się kilka niewielkich chat pokrytych dachami z liści palmowych; każdy został zbudowany przez zajmującą go rodzinę. W tej właśnie wsi, noszącej nr 5 żyje około 1700 osób. W samym centrum osiedla kilkumetrowy wał ziemny otacza cztery większe budynki. Tu właśnie mieszkają murzyńscy żołnierze i dwaj biali oficerowie. Tu znajduje się również sprzęt radiowy, broń i amunicja. Innymi słowy strażnicy są tu lepiej chronieni od samej wsi, którą mają strzec. W ciągu dnia mieszkańcy mogą opuszczać teren wsi i udawać się do pracy, na przydzielonych im polach, które są położone w odległości od 10 do 15 km. Przed zmrokiem muszą jednak powrócić na miejsce: nie wolno im zabierać ze sobą żadnego pożywienia, ponieważ władze obawiają się, iż mogą żywić działających tu partyzantów. Jeśli chłopi nie powrócą do wsi przynajmniej na pół godziny przed zmrokiem, muszą spać na specjalnie wydzielonym placu poza ogrodzeniem. W momencie przesiedlania ich dawne domy zrównano z ziemią „aby terroryści nie mogli znaleźć w nich schronienia", a ich zbiory spalono, „by terroryści nie mogli znaleźć żadnej żywności".

Terrorystami nazywają biali partyzantów działających w ramach Frontu Patriotycznego Zimbabwe, natomiast miejscowa ludność określa ich ciepło mianem „nasi chłopcy" lub po prostu „bojownikami wolności".

Dzisiejsza Rodezja – rodzima ludność nazywa swój kraj Zimbabwe – wygląda jak jeden wielki obóz koncentracyjny podzielony na tysiące mniejszych. Również w rejonach zamieszkanych przez białych farmerów, każde gospodarstwo ogrodzone jest drutem kolczastym, a jego mieszkańcy uzbrojeni. Wprowadzono nowoczesny system łączności radiowej, dzięki któremu sąsiadujące ze sobą farmy mogą w razie ataku partyzantów porozumiewać się ze sobą. Nie na wiele zdają się jednak te wszystkie działania białych kolonistów. Ruch wyzwoleńczy Zimbabwe ciągle rośnie w siłę. Ostatnio władze podjęły decyzję o wprowadzeniu nowych dowodów osobistych. Każdy Murzyn musi legitymować się przepustką, zaopatrzoną w fotografie, odciski palców, opis wszelkich znaków szczególnych oraz w numer, który musi znać na pamięć. Jeśli w razie zatrzymania przez wojsko lub policję natychmiast nie poda swego numeru – oznacza to, iż dopiero niedawno uzyskał dowód i dlatego musi być „terrorystą". A takie oskarżenie wystarcza, aby skazać człowieka na śmierć lub tortury. Nawet na ulicach stolicy Salisbury policja zatrzymuje murzyńskich przechodniów, domagając się okazania przepustek.

Afrykanie stracili swe domy, zbiory, lecz jeszcze gorsze od tego są prześladowania i brutalność z jaką obchodzą się z nimi koloniści. Katolicka komisja do spraw pokoju i sprawiedliwości opracowała niedawno pełną dokumentację przypadków torturowania Murzynów w czasie śledztwa lub kontroli prowadzonych przez władze reżimowe. Rząd odrzucił oskarżenia i odmówił przeprowadzenia w tej sprawie dochodzenia. Działacze komisji byli jednak uparci i opublikowali dowody znęcania się nad mężczyznami, kobietami a nawet dziećmi. Ich sprawozdanie: „Wojna domowa w Rodezji" znalazło się na liście książek zakazanych. Policja przeprowadziła naloty na domy i biura komisji, dokumenty skonfiskowano, a wielu działaczy aresztowano. Mimo usilnych starań w zacieraniu dowodów zbrodni – świat dowiedział się prawdy. Mimo prześladowań, partyzantów można spotkać wszędzie. Kontrolują część kraju w ciągu dnia i prawie cały teren Zimbabwe w nocy. Po zmierzchu, nie można podróżować nawet głównymi drogami, a niektóre są przejezdne w świetle dziennym jedynie raz lub dwa razy dziennie i to w uzbrojonych konwojach.

Rodezja wobec prawa jest nadal kolonią brytyjską, chociaż faktycznie od kilkunastu lat władzę sprawuje samozwańczy rząd Iana Smitha. Chcąc ukarać Rodezję za wyłamanie się spod kontroli Londynu, Rada Bezpieczeństwa w roku 1965 uchwaliła jednomyślnie – na wniosek rządu brytyjskiego – rezolucję w sprawie embarga na dostawę ropy naftowej dla Rodezji. I cóż z tego? Ropa nadal płynęła do Rodezji, mimo iż Anglicy dobrze o tym wiedzieli. Ten fakt, ujawniony przed opinią publiczną zresztą dopiero niedawno, obnaża właściwe intencje państw zachodnich wobec Rodezji. Dużo się wprawdzie mówi o projektach przekazania władzy w ręce czarnej większości, a w rzeczywistości chodzi o utrzymanie Rodezji nadal w orbicie wpływów zachodnich. Wystarczy powiedzieć, że aktualnie działa w tym kraju ponad 190 towarzystw brytyjskich, około 60 amerykańskich i co najmniej 50 południowoafrykańskich, a wszystko staje się jasne. Towarzystwa te czerpią ogromne zyski z rabunkowej eksploatacji bogactw naturalnych Rodezji i nie ma się czemu dziwić, że nie chcą dobrowolnie z nich rezygnować.

Na początku br. powstał plan przekazania władzy w Rodezji czarnej większości. Jego autorami byli Amerykanie i Anglicy, którzy wcześniej konsultowali go ze Smithem oraz m. in. przywódcami Frontu Zimbabwe, Robertem Mugabe i Joshuą Nkomo. Otóż według tego planu proklamowanie niepodległości Zimbabwe miało nastąpić jeszcze w tym roku. Plan przewidywał rozwiązanie armii reżimowej i oddziałów partyzanckich, przeprowadzenie wyborów z udziałem wszystkich mieszkańców Rodezji – czarnych i białych – w myśl zasady jeden człowiek jeden głos oraz ogłoszenie nowej konstytucji znoszącej dyskryminację rasową. W okresie przejściowym przez 6 miesięcy nad pokojem i bezpieczeństwem czuwać miały specjalne oddziały ONZ. I znowu Ian Sneith zakpił sobie ze wszystkich, wprowadzając własny plan, zwany „rozwiązaniem wewnętrznym". Polega on na wprowadzeniu w Rodezji „demokracji na raty". Mianowicie wprowadził do rządu kilku czarnych ministrów, przedstawicieli ugrupowań ugodowych, m.in. biskupa Muzorewę, pastora Sithole oraz marionetkowego wodza plemiennego Chirau. Ministrowie otrzymali rezydencje, samochody służbowe z kierowcą, nawet pensje takie jak ich biali odpowiednicy. Mogą się cieszyć z posad, ale wpływu na rządzenie nie mają praktycznie żadnego. Mugabe i Nkomo, szefowie faktycznych sił patriotycznych Zimbabwe, zostali przez Smitha pominięci. Ale nie to jest zaskoczeniem, po samozwańczym premierze nie można się było niczego innego spodziewać. Zastanawia natomiast stanowisko Zachodu, który wobec tych faktów, sprzecznych z postanowieniami wcześniejszymi, nagle nabrał wody w usta. A może uważa to rozwiązanie za dobre?

Nie wiecie o jeszcze jednym posunięciu pana premiera Smitha. Otóż rząd jego podjął decyzję o „zniesieniu" dyskryminacji rasowej w miejscach publicznych, hotelach, barach, kinach i teatrach. Co więcej, wszystkim Rodezyjczykom zezwala się na otwieranie przedsiębiorstw przemysłowych i sklepów na terenie całego kraju. Ale żeby czarni nie rozzuchwalili się zbytnio, wszystkie inne ustawy o segregacji rasowej nadal są w mocy. Nadal więc dzieci czarne nie mogą chodzić do szkół dla białych, nadal nie wolno samowolnie opuszczać rezerwatów plemiennych itd. itd. A więc jest to o czym marzy 250 tysięcy białych mieszkańców Rodezji i o czym marzy Zachód. Zimbabwe jest nadal Rodezją białych panów. Wszystko byłoby o'key, tylko że w rachubach tych pominięto jeden szczegół. Jaka będzie odpowiedź Frontu Patriotycznego Zimbabwe.

ST. BOROWIECKI
Fot. **CAF**

OHYDNE I PRZERAŻAJĄCE!

Podczas finałowego spotkania o Puchar Polski, między kibicami Zagłębia Sosnowiec i Polonii Bytom doszło na trybunach do bitwy na butelki i kamienie...

Kilka tygodni temu, w czasie meczu Widzewa Łódź z Gwardią Warszawa, pijany kibic trafił w głowę sędziego liniowego butelką po winie...

Po meczu ŁKS-u z warszawską Legią, grupka chuliganów łódzkich obrzuciła kamieniami autokar wiozący sympatyków drużyny gości...

W Bydgoszczy po meczu Gwardii Koszalin z miejscową drużyną Zawiszy, kibice-chuligani poturbowali kibiców Gwardii...

26 sierpnia br. w Wałbrzychu, jeszcze przed meczem miejscowego Zagłębia z gdańską Lechią, na stadion wtargnęła przez płot grupa około 50 chłopców w wieku od 15 do 18 lat – kibiców Lechii. Interweniujących porządkowych Zagłębia młodociani pseudokibice rozpędzili, a ich kierownika ciężko pobili. Również w czasie spotkania toczyli bój z kibicami Zagłębia. Po meczu wataha bezkarnych wyrostków nie zrezygnowała z dalszych ekscesów. Poza stadionem dopadli 16-letniego chłopca-kalekę i na nim wywarli zemstę w bestialski sposób bijąc go w głowę sprzączką od marynarskiego pasa. Z urazami czaszki, rozłupanym nosem i w ataku epilepsji zabrało go pogotowie.

Ohydne i przerażające! Ale przerażające jest również to, że katowaniu przez zgraję wyrostków bezbronnego chłopca przyglądało się wielu ludzi. Nikt nie interweniował, nie stanął w jego obronie!

Każda kolejka rozgrywek ligowych i tych niższej rangi, przynos owe przykłady burd na stadionach, ulicach i w pociągach. Niepokoi to, że autorami rozrób i bójek są najczęściej młodociani – uczniowie szkół podstawowych i średnich, mianujący się sympatykami swoich drużyn piłkarskich. Wędrują za nimi po kau setki kilometrów, by pięścią, butelką i kamieniem wyperswadować miejscowym kibicom, że ich pupile są lepsi. Zastanawiające, kto im daje pieniądze na drogie przecież przejazdy, kto i czym usprawiedliwia ich nieobecność w szkole i w domu. Nie można już więcej zwlekać – na te pytania trzeba jak najszybciej znaleźć odpowiedź, by nie było za późno. Podchmielony wyrostek nie patrzy czym, kogo i w co bije. A najczęściej bije słabszego od siebie, który przypadkiem znalazł się w zasięgu jego zwierzęcego gniewu i uzbrojonej w butelkę czy kamień ręki.

A mimo wszystko dziwne to zjawisko, że do burd i bójek dochodzi tylko na meczach piłki nożnej. Nie dochodzi do nich na lekkoatletycznych zawodach, meczach koszykówki, siatkówki, a nawet w czasie bokserskich pojedynków. Przyczyna leży chyba w tym, że na tych meczach i zawodach zwykle jest wielu sędziów i porządkowych. Wiadomo, chuligan jest odważny tam, gdzie jest pewny bezkarności. Dziwić się więc należy, że organizatorzy piłkarskich widowisk tak mało uwagi przywiązują do ochrony widzów przed tymi, którzy każdy swój wyjazd na mecz traktują jako jeszcze jedną okazję do wyżycia się, do draki.

Wiele jest sposobów i środków przeciwdziałania chuligaństwu, nie tylko na stadionach. Obok sankcji prawnych, z których częściej trzeba chyba korzystać, służyć temu powinny również sankcje społeczne – w zakładzie pracy, organizacji, szkole i uczelni. Pole do popisu mają też kluby kibica, które bardzo jeszcze rzadko docierają ze swoją działalnością wychowawczą do środowisk młodocianych kibiców, do szkół i szkolnych klubów sportowych. Jest to również zadanie dla tych ludzi, którzy sport traktują jako ważną dziedzinę kultury społecznej i środek kształcący piękno ducha i ciała.

W Wałbrzychu ciężko pobito 16-letniego chłopca tylko dlatego, że przyszedł na stadion podziwiać sportowe widowisko. Nie, nie można czekać, aż dojdzie kiedyś do tragedii!

RYSZARD RATAJCZYK

Wakacje na własny rachunek

MAŁŻEŃSTWO Z ROZSĄDKU

Wojtek z Gdańska – Pracowaliśmy w akcji „Zamość". Pracy było dużo, ale byliśmy zadowoleni. Czas wolny spędzaliśmy na wycieczkach do kina.

Małgorzata z Lublina – Akcja „Morena" trwa już kilka lat. A ja dopiero teraz wiem, jak dobrze jest pracować w grupie, jak jest wesoło.

„Kielczanka" – Ważna jest też w każdej pracy sprawa frontu robót. My ten front dobrze poznaliśmy i dlatego wykonaliśmy pracę ogromną i bardzo potrzebną.

Przy dziesiątej przemowie ogarnęło mnie znużenie. Na koniec pani z Ministerstwa Komunikacji poinformowała wszystkich: „pracujcie dobrze to dostaniecie bilety bezpłatne na Olimpiadę w Moskwie. Tak pan minister zarządził" – zakończyła przedstawicielka resortu komunikacji. Domyśliłam się, że walczyć o te bilety będą ci, którzy wezmą udział w akcji „Olimpijskie szlaki – Moskwa-80".

Kolejne pytanie prowadzącego – czy ktoś jeszcze chciałby wystąpić z jakimś zastrzeżeniem, pretensją – pozostało bez odpowiedzi. Wszyscy, radośnie, z ulgą pospieszyliśmy na obiad. Po południu losowanie rejsów bałtyckich „Zawiszą Czarnym" i obozów w Bułgarii. Myślałam, może jutro się rozkręcą. Sejmik trwa przecież dwa dni. Niestety, drugi dzień organizatorzy przeznaczyli na wycieczkę, bardzo piękną, do Zamku w Chęcinach. Ponieważ jednak byłam zawiedziona postanowiłam porozmawiać z junakami w tzw. kuluarach.

Swą opowieść o wakacjach rozpoczęła Katarzyna westchnieniem. – Nie głaskali nas po głowach, oj nie. Przyjechaliśmy do Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. W pierwszych słowach powitania usłyszeliśmy: „tu obiboków nie potrzeba, jak nie będziecie pracować z miejsca pakujcie manatki." Góra truskawek. Taśma – wolnosunąca. Te złe, osobno, dobre – do słoików. Sok z tych skądinąd wspaniałych owoców płynący nieprzerwanie spowodował nasze nieśmiałe prośby o buty gumowe i rękawiczki. Niestety, nie wywołały one żadnego efektu. Majster burczał, że w rękawiczkach praca będzie żadna. Za to dyrektor przyjął nas z otwartymi ramionami. – Gdyby nie młodzież zmuszeni bylibyśmy zatrzymać maszyny, stanęlibyśmy z robotą – mówił. Sam wystąpił z propozycją wycieczki – w wolną sobotę przyjedzie po was rano autokar – wszystko już załatwione. I cieszyliśmy się. W piątek po południu zmartwiony dyrektor poprosił o zrezygnowanie z wycieczki i... z wolnej soboty. – Słuchajcie, akurat podstawili wagony z owocami. One do poniedziałku nie wytrzymają. Zgodziliśmy się oczywiście, wymienić sobotę na wtorek. Jednak wolnego dnia nie było, wycieczki też, jakoś zapomnieli o tym.

– Wiesz, tak mówisz jak młody pokrzywdzony – odezwał się zaperzony Wojtek z Gdańska. – Tyle się mówiło o przyjemnościach, o tym kto, ile dyskotek zorganizował. A my pracowaliśmy na polu. Nie mieliśmy ani wolnych sobót, ani niedziel. Ale zboże wyjechało z pola nim zaczęły się te koszmarne deszcze – uśmiechnął się. I nie dziękowano nam oficjalnie. Za to gospodarze, którym pomagaliśmy odprowadzili nas aż do przystanku.

– Z tym majstrem – zwraca się Małgosia z Pabianic do grupki „truskawkowiczów" – nie to umieliście po prostu załatwić. Nam od razu powiedziano, najważniejszą osobą jest brygadzista. Będziecie z nim żyć dobrze, nie będzie żadnych kłopotów. No więc, jak sierpy do koszenia trawy na skwerku, który porządkowaliśmy, były tępe, brygadziście nie zawracaliśmy głowy takim drobiazgiem. Mógłby się rozgniewać. Gołymi rękoma tę trawę rwaliśmy.

Długo jeszcze mówili ochapowcy o tym, że pieniędzy zarobili za mało. A znów inni, że to niemożliwe, że wszystko jest wyliczone dokładnie, że od tego są książki pracy, w których każda godzina jest wpisana. Trochę się kłócili, ci z technikum gastronomicznego, którzy wybrali pracę w lesie, z „mechanikami" proponującymi aby praca w wakacje była nie tylko zarobkiem ale i praktyką zawodową. Nie wytrzymałam i ja, pytając czemu więc o tym wszystkim nie rozmawiali w czasie czterech godzin w sejmikowej sali. Tam przecież organizatorzy czekali na takie uwagi. Na to jednak pytanie nikt odpowiedzieć nie potrafił.

* * *

16 września odbył się w Sielpi k/Kielc III Krajowy Sejmik pracy wakacyjnej. Wzięło w niej udział około 150 junaków z całego kraju... W całej akcji uczestniczyło 265 tys. uczniów szkół średnich i studentów. Jest to liczba rekordowa... O skali wysiłku uczestników akcji świadczy wykonanie przez nich pracy o wartości 7 miliardów złotych. Nie sposób bowiem bliżej określić w kategoriach ekonomicznych rezultatów pracy junaków zatrudnionych w handlu, usługach turystycznych, służbie zdrowia... Liczby nie ukazują problemów jakie istniały, istnieją i będą powstawać w miarę powiększania się akcji – wakacje za własne pieniądze.

Pierwsza sprawa to baza. Nie każdy zakład pracy, który wyraża chęć zatrudnienia 200 ludzi jest w stanie zapewnić takie warunki socjalno-bytowe jakich domagają się punkty i paragrafy. Obie strony, a więc pracodawca i poszczególne komendy OHP podpisują umowy, które zobowiązują. Zdarza się, choć coraz rzadziej, że grupa chłopców i dziewcząt wraca z kwitkiem już następnego dnia. Nie przepracowawszy ani jednej godziny, nie zarobiwszy ani jednej złotówki. Nie było gdzie spać i gdzie jeść. Mimo podpisanej umowy. Bywa też i tak, że ze zgłoszonej grupy przyjeżdża do pracy połowa. „My chcemy pracować, ale w takim okresie, który pozwala na skorzystanie z zarobionych pieniędzy, na przeznaczenie ich na wakacje." Praca zakładów przemysłowych trwa jednak nieprzerwanie. Kłopotów z bazą nie ma w momencie tzw. indywidualnego zatrudnienia tj. w sytuacji kiedy młodzi ludzie nie wyjeżdżają na zgrupowanie OHP, a mieszkają w swoich domach i zatrudnieni są w przedsiębiorstwach i służbach miejskich.

Druga ważna sprawa to kadra dla obozów OHP. Opiekun powinien czuwać nad tym, by praca jaką wykonują młodzi ludzie nie była bezsensowna i nikomu niepotrzebna. By zarobek nie był podarunkiem – niespodzianką, a odpowiadał widocznym efektom, stawkom ustalonym już dawno przez Ministerstwo Pracy i Płacy. Dobry opiekun może też zorganizować czas wolny. W tym roku z dużą pomocą przyszli studenci. W większości przyszli nauczyciele. Sprawdzili się jako rzecznicy interesów młodzieży.

Smutną refleksję nasuwa jedynie sam sejmik, który – jak przypuszczać się odważę – nic nie dał młodzieży poza kurtuazyjną wymianą wrażeń, wypowiadanych, co gorsza, językiem przeraźliwie nudnych, urzędowych nasiadówek. Dał on także niewiele organizatorom, a najmniej pracodawcom, których w ogóle na sejmiku nie było. Ośmielam się zaproponować, aby potrzebnej akcji, akcji, która daje wszystkim ogromną satysfakcję nie okraszać jeszcze jednym potokiem niepotrzebnych słów. Zamiast sejmiku zorganizowanego w tej formie jak to miało miejsce w Sielpi, można po prostu zaprosić wyróżniających się junaków na atrakcyjny dwudniowy pobyt nad pięknym jeziorem z wieczorną dyskoteką i w ten sposób podziękować im za pracę.

A co dalej z OHP? Wszyscy są „za". Gospodarce całego kraju potrzebna jest doraźna pomoc młodzieży w czasie dwóch miesięcy wakacyjnych. Młodzi ludzie chętnie podejmą pracę, by zarobić na swój wypoczynek. Niepotrzebna jest tu więc miłość pełna emocji i uniesień, a raczej związek oparty na rozsądku.

MILENA HAYKOWSKA

REDAKCYJNA POCZTA

„Moje hobby to..."

Czytałam w „Redakcyjnej Poczcie" list Sławki, która zbiera kamienie. Ja zbieram różne kolorowe muszelki. Takie, które można znaleźć nad morzem – karbowane o różnych barwach i takie znad jeziora – lekko zakręcone. Mam ich bardzo dużo, a ponieważ niedawno byłam nad morzem, moja kolekcja powiększyła się znacznie. Jestem ciekawa czy inni czytelnicy mają podobne hobby i jak sobie radzą z przechowywaniem oraz segregacją muszelek.

Ania z Warszawy

Szukam przyjaciół

Mam 17 lat. Mieszkam w Krzyżowicach. Jestem jednym z wielu narzekających na brak rozrywki w naszej wiosce. Chodzę do Liceum Zaocznego w Brzegu. Jestem nieśmiały i jedyne, co mogę robić po przyjściu ze szkoły nie licząc odrabiania lekcji i uczenia się, to słuchanie magnetofonu i marzenia do późnego wieczoru o tym, co mógłbym zmienić w naszej wiosce choć wiem, że sami nic nie zdziałamy mimo, że próbowaliśmy. A może innym to się udało? Moje zainteresowania – gra na gitarze, turystyka i języki obce.

Ryszard Szwed
Krzyżowice 52
49-332 Olszanka, woj. Opole

Można być przyjaciółmi

Chodziliśmy ze sobą prawie dwa lata (jeżeli to w ogóle można nazwać chodzeniem). Więcej kłóciliśmy się niż żyli w zgodzie. Przyczyną tego były nasze odmienne charaktery i jego ciągłe pretensje. Chodzimy ze sobą do jednej – ósmej – klasy. W czasie wakacji wiele się zmieniło. Na koloniach Darek poznał inną dziewczynę – Basię. Urodą to ona nie grzeszy, ale nie to się liczy w życiu. Przecież ja też nie jestem „8 cudem świata". Darek i Basia chodzą ze sobą trzy miesiące. Dowiedziałam się o tym niedawno i jest mi przykro, że Darek mi o tym nie powiedział. Od tej pory jest dla mnie bardzo niemiły. Na mój widok robi głupie miny i śmieje się, czasem patrzy smutno w okno i wydaje mi się wtedy, że nie wygasło całkiem to, co kiedyś do mnie czuł. A może myśli o Basi? Gdybym ja pierwsza spotkała swój ideał też bym tak zrobiła. Przecież ani ja, ani on nie mamy prawa narzucać sobie sympatii. Wprawdzie czuję do niego żal i jest mi bardzo przykro, ale nie mogę mieć do niego o to pretensji. Mimo wszystko chciałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi.

Olga

Czy to nasz obowiązek?

Jesteśmy wychowankami internatu przy Zespole Szkół Zawodowych. Zwracamy się do profesorów, wychowanków oraz do naszych rówieśników z pytaniem: czy wychowankowie muszą wykonywać pracę, która należy do sprzątaczki jak np: czyszczenie klozetów, sprzątanie umywalni itp. Rozumiemy, że naszym obowiązkiem jest pomóc, ale w taki sposób? Pełnimy również dyżury w kuchni, polegają one na myciu naczyń, myciu posadzki itd. czasem taki dyżur trwa od godz. 14.00 – 18.00. Gdy wracamy z dyżuru nie ma już czasu by się uczyć, ponieważ profesorowie niechętnie nas zwalniają z innych zajęć świetlicowych.

„Babcie klozetowe"

OD REDAKCJI: Czekamy na wypowiedzi naszych czytelników w sprawie poruszonej przez „Klozetowe Babcie". (wm)

Otrzymali imię Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

BIAŁA PODLASKA (HSI). Zuchy i harcerze z Bialskopodlaskiej Chorągwi ZHP przez cały bieżący rok pracowali w swoich drużynach i szczepach, realizując zadania kampanii „BOHATER". Na zbiórkach poznawali dzieje współpracy między naszym krajem a Związkiem Radzieckim, tradycje przyjaźni i braterstwa, zgłębiali wiedzę o radzieckich pionierach. Zdobywali również sprawności „Aurora", „Iskra", „Drużba", a także popularyzowali w szkołach i najbliższym środowisku dorobek Kraju Rad. Kampania „Bohater", jako jedna z największych w ostatnim czasie akcji, miała na celu zdobycie przez chorągiew w Białej Podlaskiej imienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Podsumowanie pracy zuchów, harcerzy i instruktorów odbyło się pod koniec września, podczas uroczystości w Terespolu. W tym dniu Chorągiew otrzymała również sztandar, który został ufundowany przez Radę Przyjaciół Harcerstwa. Na zakończenie uroczystości odbył się bal przyjaźni, w którym wzięli udział pionierzy z obwodu brzeskiego.

Kampania „Bohater" stanowi tylko wycinek dokonań i inicjatyw bialskich harcerzy. Ogromne znaczenie w kształtowaniu patriotycznych i internacjonalistycznych postaw ma działalność 21 klubów wiedzy społeczno-politycznej i zorganizowana wspólnie z zarządem wojewódzkim Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej – Wojewódzka Szkoła Aktywu Politycznego HSPS. **(dz)**

Fot. **Krzysztof Niedźwiecki**

Praca Zdzisława Prochowskiego (lat 15), nagrodzona Srebrną Ostrogą w tegorocznym konkursie literackim.

Marzyciel

„Po co masz udawać, że tego nie pamiętasz? To wcale nie jest takie łatwe jak myślisz, właśnie wprost przeciwnie: nic bardziej błędnego nad podobne mniemanie. Po co masz więc grać przed samym sobą tę marną, trzeciorzędną rolę aktora na bezludnej wyspie, któremu nikt nigdy nie będzie bił brawa, nikt, oprócz niego samego, jeżeli oczywiście będzie miał na to dość siły i odwagi. A ty tak jednego, jak i drugiego miał nie będziesz, bo ty przecież sam dobrze wiesz, że odegranie dodatkowo tragikomicznej roli klakiera po skończonej sztuce i tak nic ci nie da. Nic. Rozumiesz? Dlatego to po prostu naiwne z twojej strony, bo wiedząc o tym, tak, wiedząc o tym, wciąż wyobrażasz sobie, że pamięć można oszukać".

* * *

Wkurzył ich zdrowo ten marzyciel – fantasta, usiłujący zachować przynajmniej pozory porządku, uprzejmości i pożal się Boże! – wcielający w życie zasady dobrego wychowania tam, na szlaku, gdzie było to wszystko tak zbyteczne, że aż raziło. Nie, to stanowczo zbyt łagodne określenie, nie zawierające w sobie istoty rzeczy. Jego pozbawione zupełnie racji bytu postępowanie wręcz szokowało. Oburzało do białej gorączki przede wszystkim ich trzech – starych, doświadczonych wyjadaczy konserw, trampów z krwi i kości, a na dodatek i z powołania. Adam – barczysty, niewysoki, świetnie orientujący się w każdym terenie: Paweł – długowłosy blondynek, specjalista od żagli, żylasty i niesamowicie chudy, a mimo to w bezpośrednich spotkaniach z Adamem zawsze lub prawie zawsze bywający górą; on – Marek – wybrany jednogłośnie, choć nieoficjalnie duchowym przywódcą ich paczki, z postury i z większości zamiłowań bardzo podobny do Pawła; no i ten czwarty – Marzyciel.

Na imię miał Jurek, a wzięli go ze sobą tylko z przypadku. Ot, po prostu: niezwykle ciężka butla gazowa, którą wydębił w jakiś bliżej nieokreślony, choć z pewnością sądząc po nim, najzupełniej uczciwy sposób od starych – stanowiła rzecz więcej niż pożądaną. Miał jeszcze namiot – nową 4-osobową „Wartę" z niełatanym dotąd tropikiem, ale z kurtuazją godną nie przymierzając multimiliarderów nie zgodzili się go zabrać, biorąc stary namiot Pawła, z którym łączyły ich miłe, choć zamglone już nieco wspomnienia z wcześniejszych wypadów. I była to bodaj jedyna zaleta starająca się choć w nieznacznej tylko części wynagrodzić ciasnotę wnętrza tego dwuosobowego namiotu. Ale któż dba o wygody na szlaku? Okazało się jednak, że są zgodni co do tego jedynie w trzech czwartych. 25 proc. głosów przysługiwało, bardzo krótko zresztą, bo tylko przez pierwszych parę dni, Jurkowi. Otóż te 25 proc. głosów mówiło „nie". Nie mówiło tego głośno, ale ponieważ ich grono miało wyraźnie ustalony i niezmienny stosunek do wszelkich niedomówień i niejasności – za to tym bardziej dobitnie.

Jak jednak zostało powiedziane – wszystko to miało miejsce tylko do pewnego czasu. Bo poznali się na nim dość szybko. Gdy w autobusie PKS wykupił, naiwny, bilet na tych kilka (no, może kilkanaście, nieważne zresztą) kilometrów do Leska, nie powiedzieli jeszcze nic, choć byli mocno zaskoczeni tym tak rozrzutnym i tak nie pasującym zupełnie do wakacyjnej włóczęgi gestem. Ale już wieczorem dnia trzeciego reakcja ich na równie zaskakujący incydent była zgoła odmienna od poprzedniej.

...Wpadli wtedy zmęczeni całodziennym słońcem do gospody w Myczkowcach, pragnąc zwilżyć spragnione usta musującym, złocistym płynem, który w owej chwili dla spragnionych trampów był niemal wszystkim czego żądali od życia. Wszystkim – owszem, ale bynajmniej nie dla wszystkich. Z nieznajomości tego faktu wynikł błąd popełniony przez Adama przy zamawianiu 4 kufli, a sprostowany natychmiast przez Jurka, który oświadczył, że wystarczą tylko trzy i może jeszcze jedna firmowa.

Nie od razu jednak zarechotali. Sytuacja w owym momencie nie była jeszcze w pełni dojrzała. Zaczekali więc przez dłuższą chwilę bawiąc się setnie ciszą i sytuacją. Umieli to w pewnych wypadkach robić rzeczywiście po mistrzowsku. Na pytające, nieme co prawda, acz dla tych, którzy znali ich bliżej – wymownie kpiące spojrzenia, błądzące jakby niedbale od mokrego kontuaru do koniuszków własnych palców, Jurek odpowiedział po prostu, że piwa nie lubi. Nie zmienił swego zdania nawet wtedy, kiedy otyła pani za bufetem z wyraźną pogardą objaśniła mu drogę do znajdującej się dwie ulice dalej pijalni soków, nieczynnej już zresztą o tej porze. I tu nie wytrzymali. Śmiali się długo i głośno, zwracając na siebie umiarkowaną uwagę, ale nie dbali wcale o to. Poza tym ludzie wokół, przeważnie miejscowi – turyści i wczasowicze rzadko tam zachodzili – ze spokojem popijali swoje trunki i nie okazywali specjalnego zainteresowania. Ale bufetowa raz jeszcze puściła do nich porozumiewawcze, podmalowane grubo na zielono oko, a oni śmiali się nadal.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Ponad czterysta dzieci w różnym wieku uczy się w szkole szachistów Moskiewskiego Pałacu Pionierów. Tu rozpoczynali swoją szachową edukację arcymistrzowie Walery Czechow i Artur Jusupow

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

W MOSKIEWSKIEJ SZKOLE SZACHISTÓW

W jednym z najbardziej malowniczych zakątków Moskwy, w zielonym parku nad brzegiem rzeki mieszczą się budynki miejskiego Pałacu Pionierów. W pałacu tym działa ponad sto różnych sekcji i kółek zainteresowań. Moskiewskie dzieci mogą znaleźć tutaj coś ciekawego dla siebie. Mają własny teatr, orkiestrę dętą, prawdziwe atelier filmowe i nawet niewielki ogród zoologiczny. Od rana do wieczora we wszystkich salach odbywają się zajęcia. Gwarno tu i wesoło. Ale są w pałacu takie sale, w których obowiązuje absolutna cisza. Są to sale dziecięcej szkoły szachistów, w której zajęcia prowadzi Aleksander Kostiew.

Oto co mówi na temat swojej pracy: **„Mam trzydzieści lat, od piętnastu zaś związany jestem z Moskiewskim Pałacem Pionierów i z szachami. Pamiętam, że kiedy przyszedłem tutaj po raz pierwszy, nie mogłem przemówić ze zdziwienia. Nawet nie przypuszczałem, że sala przeznaczona do zajęć szachistów może wyglądać tak wesoło i przyjemnie. Zdziwiłem się także, że wraz z moimi rówieśnikami pracują wielcy arcymistrzowie. Nic dziwnego, że w takich warunkach wszystkie dzieci z mojej klasy czyniły zadziwiające postępy w grze.**

Kiedy nadszedł czas wyboru drogi życiowej nie wahając się wybrałem Wydział Szachów w Akademii Wychowania Fizycznego. Po kilku latach powróciłem do pałacu jako trener – wykładowca.

Ogromnie się zdziwiłem kiedy wybrano mnie na stanowisko dyrektora szkoły szachowej. Nie bardzo wiedziałem od czego powinienem rozpocząć swoją pracę. Wierzyłem tylko w to, że grą w szachy należy zainteresować jak największą liczbę dzieci i młodzieży. I właśnie wtedy postanowiłem zorganizować w pałacu występ byłego arcymistrza, Michała Botwinnika, który stworzył najlepsze tradycje radzieckiej szkoły szachowej. Na spotkanie z Botwinnikiem przyszła ogromna liczba dzieci. Po krótkim wykładzie mistrz rozegrał symultanę na stu szachownicach. Nie można powiedzieć, że spotkanie dokonało jakiegoś przewrotu, ale wielu spośród młodych ludzi, którzy przyszli do pałacu zobaczyć Botwinnika zostało tu już na zawsze.

Jak powinno się nauczyć grać w szachy? Trudno powiedzieć. To przecież jest jedyne w swoim rodzaju połączenie elementów gry, sportu, nauki i sztuki. Zajęcia z młodymi szachistami powinny być prowadzone indywidualnie, jako że każde dziecko ma przecież odmienny charakter, temperament i nawyki. Najbardziej skomplikowanym zajęciem dla trenera i pedagoga jest kierowanie dalszym rozwojem zawodnika, rozwojem najsilniejszych jego stron i eliminacją słabych.

Obecnie w Pałacu Pionierów zajęcia z młodzieżą prowadzi dwunastu wykładowców. W 31 grupach uczęszcza na zajęcia ponad 450 dzieci. Organizujemy specjalne obozy treningowe i zawody oraz spotkania ze znanymi mistrzami. Często na takie spotkania przychodzą byli wychowankowie szkoły, obecni arcymistrzowie, Jurij Awerbach, Włodzimierz Antoszyn, Jurij Razuwajew."

Nasza szkoła może poszczycić się dwoma mistrzami świata juniorów. W roku 1975 w turnieju zorganizowanym w Jugosławii zwyciężył Walery Czechow, w roku 1977 w Austrii najlepsze rezultaty osiągnął Artur Jusupow.

Doskonale pamiętam nasze pierwsze międzynarodowe spotkanie z uczniami z Kopenhagi. Pamiętam, że grali bardzo słabo, a wszyscy chłopcy mieli ogromnie długie włosy. Artur Jusupow bardzo szybko pokonał swojego przeciwnika i dopiero potem powiedział, że cały czas był przekonany, że... gra z dziewczyną.

Dzieci grające w szachy nieco różnią się od swoich rówieśników, są znacznie spokojniejsze i przez dłuższy czas umieją skupić na czymś swoją uwagę, ale pod każdym innym względem są całkowicie normalne, nie zaś – jak niektórzy przypuszczają – „cudowne" dzieci.

Mistrzostwo w szachach nie przychodzi lekko. Nie wszyscy nasi wychowankowie zostają arcymistrzami. Ci, którzy nie wytrzymują takiego obciążenia odchodzą ze szkoły. I wcale nie jestem zdziwiony, kiedy po jakimś czasie spotykam ich na ulicy z rakietą tenisową lub modelem samolotu w ręku. Przecież to jeszcze dzieci i ostatecznie... są na świecie jeszcze inne, równie ciekawe zajęcia...

Fot. **APN – Rodionowa**

Moskwianka Ola Orłowa przygotowuje się do szachowych mistrzostw szkoły

SAM FOTOGRAFUJESZ SAM WYWOŁUJESZ

PROCES POZYTYWOWY – TECHNIKA POWIĘKSZANIA

Gdyby ktoś zapytał – dlaczego mamy powiększać zdjęcia, na pewno wszyscy zgodnie stwierdzą, że dopiero obraz powiększony jest w stanie oddać siłę tego wrażenia, jakie odnieśliśmy fotografując wybrany obiekt. Dlaczego więc spośród dziesiątków, a może i setek tysięcy fotoamatorów, tak niewielu powiększa swoje zdjęcia? Osobiście nie wyobrażam sobie większego zadowolenia i radości niż w chwili, gdy na zanurzonym w wywoływaczu papierze fotograficznym ukazuje się budzący wspomnienia obraz, który kiedyś fotografowałem i którym już niedługo będę mógł się pochwalić w gronie swoich przyjaciół. Nie bez znaczenia jest fakt, że gdy sam powiększam mogę dowolnie tworzony obraz kadrować, wykorzystać całą klatkę, powiększyć jedynie najlepszą jego część, a nawet z najbardziej udanego obrazu mogę wybierać takie fragmenty, które mnie interesują i które pragnę pokazać. Tak więc – znowu tworzę!

Przy samodzielnym powiększaniu mamy też możliwość – przez dłuższe lub krótsze naświetlanie fragmentów – wyrównania naświetlenia powiększonego fotogramu. Wiemy oczywiście, że negatyw daje obraz odwrotny – czarne miejsca są efektem świateł obiektu fotografowanego. Aby więc otrzymać obraz właściwy – kopiujemy negatyw na warstwie światłoczułej, którą pokryty jest papier fotograficzny. Światło łatwiej przenika przez jasne miejsca negatywu, więc mocniej naświetla warstwę światłoczułą i w rezultacie po wywołaniu otrzymujemy w tych miejscach zaczernienie papieru. Odbitka na papierze odpowiada w światłach i cieniach fotografowanemu obiektowi – nazywamy ją pozytywem. Proces pozytywowy jest końcowym etapem obróbki fotograficznej. W technologii tego procesu możemy stosować dwa sposoby. Pierwszy polega na tym, że na papier, ułożony emulsją do góry, nakładamy negatyw skierowany emulsją do papieru, przyciskamy czystą szybą, aby stykały się dokładnie całe powierzchnie (stąd nazwa kopiowanie stykowe), po czym całość odpowiednio długo naświetlamy. Tak kopiowane odbitki są wielkości klatki negatywu. Tym sposobem wykonuje się tzw. wglądówki, które pozwalają ustalić klatkę przeznaczoną do powiększania, wybrać kadr lub ustalić ostatecznie kompozycję obrazu. Wglądówka wykonana z odcinków pociętej według moich wskazówek błony, przechowywana w albumie razem z negatywami, pozwala na bardzo szybkie odszukanie potrzebnej klatki bez niepotrzebnego narażania negatywu na zniszczenie, przez częste wyjmowanie go z albumu i przeglądanie.

Drugi sposób polega na tym, że negatyw umieszczamy w kasetce powiększalnika emulsją do dołu i rzutujemy obraz na papier ułożony w maskownicy lub bezpośrednio na desce powiększalnika. W tym przypadku skala obrazu negatywowego może być powiększona, mamy więc do czynienia z powiększeniem fotograficznym.

Jedną z ważniejszych umiejętności, mających wpływ na jakość powiększanego fotogramu, jest dobór papieru fotograficznego odpowiedniego do danego negatywu. Pozwala to na uzyskanie dobrych powiększeń nawet z negatywów nie najlepszych technicznie. Podstawową fotograficzną cechą papierów jest stopień ich kontrastowości, inaczej gradacji. Jest to zdolność emulsji do odtwarzania większej lub mniejszej skali tonów szarych w przejściu od bieli do czerni. Im „twardszy" jest papier, tym bardziej kontrastowy będzie obraz. Tą właśnie cechą należy kierować się przy doborze papieru do negatywu. Negatyw zbyt kontrastowy wymaga bardziej „miękkiego" papieru i odwrotnie, przy negatywie za mało kontrastowym, zwiększyć kontrasty obrazu można stosując papier „twardy". Należy jednak zaznaczyć, że im bardziej kontrastowy papier tym silniej występują na powiększeniach wszystkie wady negatywu z grubym ziarnem włącznie. Papiery FOTONBROM stosowane do powiększeń produkowane są w sześciu stopniach kontrastowości: bardzo miękka 66°, miękka 58°, specjalna 50°, normalna 42°, twarda 34° i bardzo twarda 26°. Naturalnie nie musimy magazynować wszystkich gradacji papieru; wystarczy nam: specjalny, normalny i twardy o symbolach 111 C (niebieskawobiały, błyszczący, gładki, cienki) o formacie 13 × 18 cm. Jeżeli chodzi o wywoływacze, to zalecam stosować Foton W–14 lub Foton W–30, a z utrwalaczy – kwaśny utrwalacz uniwersalny. Zorganizowanie laboratorium pozytywowego w warunkach domowych nie nastręcza ani zbyt dużych kłopotów, ani zbyt wysokich kosztów. Niewątpliwie największym wydatkiem będzie zakup niezbędnego dla prawdziwego fotoamatora powiększalnika. Obecnie można znaleźć na rynku szereg powiększalników wysokiej klasy: Krokus 3 (1680 zł), Krokus 66 color automat (2450 zł), Krokus 66 color (1830 zł), Krokus 3 color (1840 zł). Nieodzowne są też obiektywy do powiększalnika: do powiększeń z negatywu małoobrazkowego stosujemy obiektyw o ogniskowej 55 mm (420 zł), zaś do powiększeń z negatywu o formacie klatki zdjęciowej 6 × 6 cm – obiektyw o ogniskowej 80 mm (380 zł).

Dobrze byłoby także wyposażyć naszą ciemnię w: maskownicę do papierów o formacie 18 × 24 cm, co najmniej 3 plastikowe kuwety (pojemniki na rozrobione chemikalia) o wielkości dostosowanej do rozmiarów wykonywanych powiększeń, lampę ciemniową z filtrem oliwkowym Foton C 08, dwie pary szczypiec fotograficznych, suszarkę elektryczną 24 × 30 cm (najtańsza 450 zł) oraz wałek fotograficzny. Nasze laboratorium urządzamy najlepiej w łazience, którą z łatwością możemy całkowicie zaciemnić, a w której dysponujemy wanną lub umywalką spełniającą funkcję płuczki gotowych fotogramów. **Cdn.**

ANDRZEJ SPADARZEWSKI
K–36/44

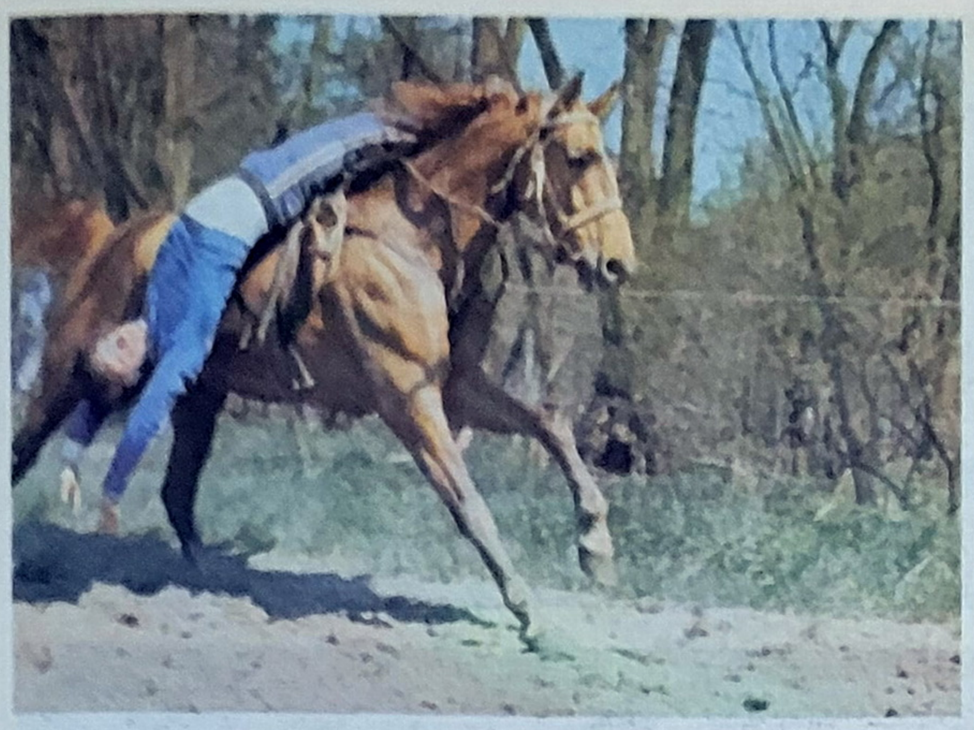

Ludzie i konie

Jedną z naszych narodowych słabości są konie. Utworzono nawet Polską Rewię Konną. Przez kilka dni przyglądałem się treningom w Radiówku pod Warszawą – gdzie mieszkają ludzie i konie. Trenują nie tylko zresztą do występów w rewii, większość „scen końskich" w filmach jest wykonywana przez tych samych ludzi i konie.

Fotografował **Kajetan Adamowski**

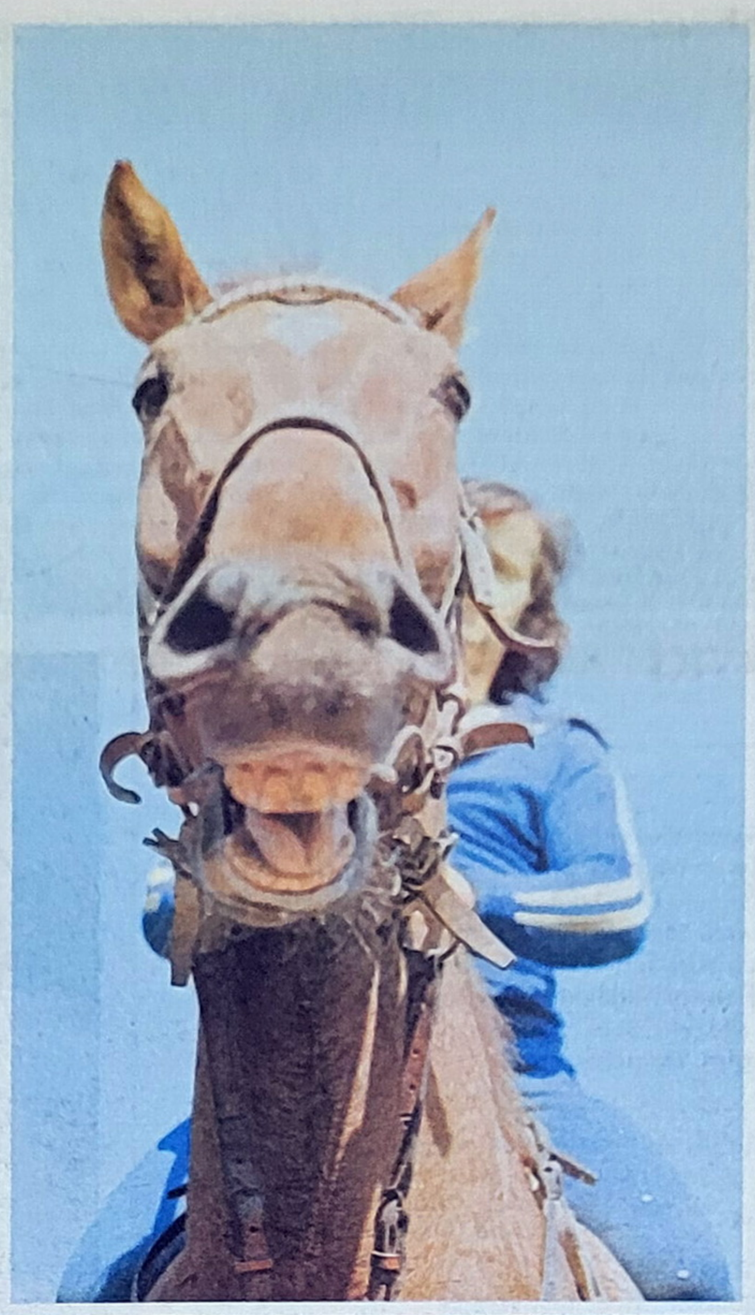

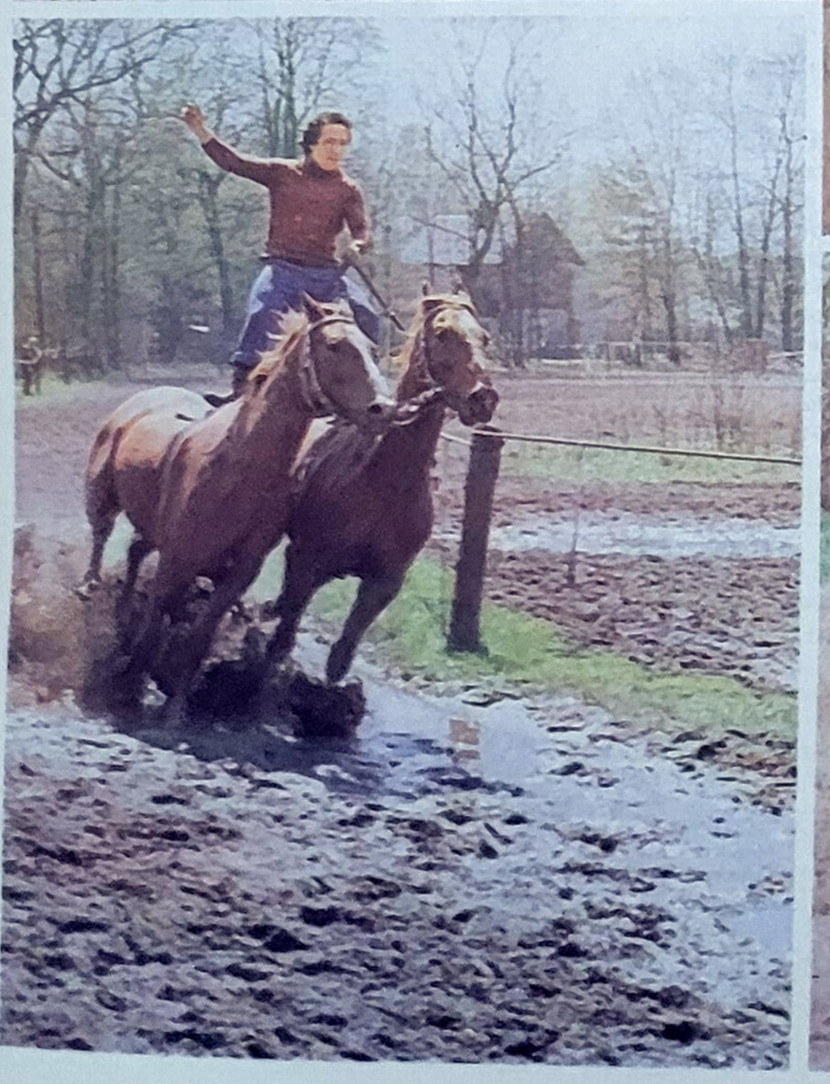

Marzyciel

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Jak zachował się wówczas marzyciel? On... – zdziwił się, że tego nie pamięta. Zaraz... Z całą pewnością nie wyszedł wtedy z gospody. Chyba nie podzielał też ogólnego rozbawienia swoją osobą. Ale coś jakby lekki, nieznaczny uśmiech zagościł przez moment na jego twarzy, jak dotąd kamiennie spokojnej. Ależ tak! Teraz już sobie przypomina. Adam z Pawłem mieli prawie łzy w oczach i nie zwracali na niego uwagi, a jemu – Markowi, przez krótką, bardzo krótką chwilę zrobiło się wtedy dziwnie głupio. Jak... głupio. Nie umiał inaczej określić tego uczucia, które jeśli nawet nie było zupełnie nowym, to pojawiło się w niezbyt stosownej do tego chwili. Zrobiło mu się głupio dlatego, że zauważył ten ledwie dostrzegalny uśmiech. Jest pewien, że właśnie dlatego. Ale... dlaczego?

* * *

Zlekceważyli go, potraktowali jak powietrze. Po prostu. Dali mu wolną drogę wraz z butlą gazową. Zrozumiał to dobrze, ale nie odszedł. To było zaskakujące. Co myślał wtedy, co czuł? Skruchę? Bzdura! Obojętność! Mało prawdopodobne. Pogardę? Więc dlaczego został? To nie mogła być pogarda. Absolutnie nie. Nie uważali, by miał do tego jakikolwiek powód. Więc co w takim razie?

Nie mieli pojęcia. Nie chcieli się do tego przyznać otwarcie, ale nie mogli go w żaden sposób rozszyfrować i to ich denerwowało. Jurek został.

Snuł się niby cień za nimi przez następnych parę dni, zachowując jednak coś, co zwykło się nazywać niezależnością. Mówił mało, oni również nie przejawiali chęci rozmowy z nim. Był inny, a żaden z nich nie kwapił się przerzucić kładki (Adam? – „To bez sensu". Paweł? – „Kładka? To idiotyczne". Marek? – „Dlaczego właśnie ja?" Ta propozycja padła, rzecz jasna dopiero później, ze strony Moniki, a oni tak właśnie zareagowali.) Mimo tego już wtedy wszyscy trzeci czuli wyraźnie, że w tej rozgrywce przegrali. A raczej nikt nie przegrał. Nikt też nie wygrał. Ten milczący kompromis był jednak o wiele mniej męczący niż by się to mogło wydawać. Rozejm sprawiał wrażenie trwałego, choć był tylko zawieszeniem broni, a nie pokojem.

I gdyby nie Monika...

* * *

Obóz wędrowny dziewcząt ze śpiewem i śmiechem, który usłyszeli już na długo przed ukazaniem się pierwszych harcerek zza zakrętu otoczonej lasem szosy, przeciął im niespodziewanie drogę nie opodal Polańczyka. Przyjacielsko nastawieni, obserwowali jednak z pewnym przymrużeniem oka dziarsko maszerujące w takt piosenki druhny, czując swą bezsporną wyższość nad tym zorganizowanym oddziałem, poruszającym się wszędzie według z góry ustalonego planu. Poznali Monikę już z daleka, zwłaszcza Adam wydawał się być mile zaskoczony i nie krył się z tym, była to przecież jego dziewczyna. Marek z Pawłem rozumieli to dobrze i podczas spotkania stanęli nieco z tyłu wypatrując z uwagą znajomych twarzy w reszcie dziewcząt. Marzyciel siedział obojętnie na pniaku, kilka metrów z tyłu, zajęty przetrząsaniem plecaka z jakichś sobie tylko wiadomych powodów właśnie w owej chwili. Kiedy podała mu rękę, powiedział tylko półgębkiem: „cześć" i to wszystko. Takie zachowanie w żaden sposób nie pasowało do niego, ale nie zwrócili na to wtedy uwagi.

Monika jednak zorientowała się w sytuacji daleko szybciej niż przypuszczali. W ciągu niespełna dwóch dni, w czasie których obóz stacjonował w Polańczyku, a oni, ze zrozumiałych względów, wraz z nimi, uwagi dziewczyny nie uszło nic z tego, co świadczyło aż nadto wymownie o wzajemnym stosunku do siebie trampów i Marzyciela, a co im trzem wydawało się już poniekąd naturalne. Monika umiała obserwować i wyciągać wnioski – wiedzieli o tym, ale tego, że stanie jawnie po stronie Marzyciela nie mogli przewidzieć. Nawet Adam, nie, to on przede wszystkim był w tym wypadku bezradny – jego dziewczyna zawiodła. Jego dziewczyna.

Mało tego, bo czy jej ciągłe rozmowy z Marzycielem, który ze swej strony stracił również wiele z obojętności, jaką okazał przy pierwszym spotkaniu, czy jej zainteresowanie jego osobą przy jednoczesnym oziębieniu stosunków z Adamem mogło być wyrazem jedynie braterskich uczuć? On – Marek, wątpił w to, Paweł był wręcz przekonany, że kryje się za tym coś więcej. Adam również nie miał złudzeń. Na trzeci dzień, w piątek, wyjechali z Polańczyka. A właściwie popłynęli. Łódka (zostawili ją zresztą po drugiej stronie Zalewu) sama się jakoś nawinęła. Jurek... z nimi. No dobra, chce tego sam! Rozejm się skończył.

* * *

To był po prostu głupi kawał, przypadek raczej. I nie było w tym niczyjej winy, mieli tylko cholernego pecha – nic poza tym. Czasem zdarza się i tak. Zresztą chcieli go przecież uprzedzić, żeby uważał, bo pień może się złamać, chcieli, ale jakoś nie wyszło. Stało się inaczej, chociaż na dobrą sprawę i tak przecież stać się nie musiało, tam nie było wysoko, wszystkiego co najwyżej 3 metry. I żeby od razu noga...

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Pytanie za sto punktów – jak się wyleczyć z nałogu? Tak retorycznie je zadaję, bo wiem, że rady najprawdopodobniej nie otrzymam. Sprawa jest trudna, a metody terapii nie zostały jeszcze wynalezione. Niestety! U nas nie o wszystkich nałogowców jednakowo się dba. Są różne poradnie i ośrodki antyalkoholowe, antynikotynowe, a nikt nie pomyślał o tych, którzy wpadli w nałóg... obgryzania paznokci. Jak ja.

Słowo! Wstydzę się, jestem na siebie wściekła, zazdroszczę dziewczynom, co mają pięknie wymodelowane pazury, postanawiam, że już nigdy w życiu palca do gęby nie wsadzę i... nic mi z tych postanowień nie wychodzi. Czasem uda mi się tydzień albo i dłużej nawet nałóg ten opanować, pazury już do jakiej takiej długości podhodować i... nagle patrzę, że znowu je obgryzłam. często sama nie wiem kiedy. To znaczy – nie, dziesięciu paznokci niezauważalnie nie obgryzę, ale dwa, trzy, to i owszem. No a wtedy, trzeba przecież... wyrównać resztę.

Ileż to razy zdarzyło mi się wyrównać je do krwi. Tak, że przez trzy dni długopisu w rękach utrzymać nie mogłam, bo palce mi popuchły! Wtedy, szczególnie solennie sobie obiecuję, że już nigdy więcej, że to był ostatni, ostatniusieńki raz. Obiecanki cacanki.

Babcia jak zobaczy moje ręce, to... po łapach mi daje. I biadoli, że starą panną zostanę, bo dziewczyny z takimi paznokciami żaden chłopak nie zechce. Ja tam staropanieństwa się nie boję, ale – po prostu jest mi żal. Mama, to się ze mnie śmieje, a na ostatnie imieniny perfidnie mi podarowała komplet do manicure i bladoróżowy lakier do paznokci. Komplet leży nieużywany – pewnie zardzewiał, lakier pewnie wysechł, a ja jestem zła. Że znikąd żadnej pomocy.

Gdyby była taka poradnia antyobgryzeniowopaznokciowa, to bym tam poszła i poddała się leczeniu. Bo sama – nie mogę! Nałóg jest silniejszy ode mnie!

Dobrze jest się mamie śmieć, a ja się z tym męczę. Jedna Ulka mnie rozumie. Nie, ona swoich nie obgryza, za układna na to, jak nie wypada – to znaczy, że nie. Aż dziwne, że rozumie. I pociesza mnie. Że ponoć różni wielcy ludzie też paznokcie obgryzali, do późnej starości. I nie przeszkadzało to w niczym, że szanowani powszechnie byli, że laury na różnych polach zdobywali.

Hm, wielcy ludzie... To by znaczyło, że ja też będę wielka. No, no! Jeden w tym tylko jest szkopuł. Ulka wymienia same nazwiska mężczyzn. A im przecież wszystko jedno, jakie mają paznokcie, no nie?!

ANKA

Redaguje LECH NOWICKI

ŚWIAT MUZYKI NA ANTENIE RADIOWEJ!

Dzisiejsze wydanie Świata Muzyki znajdziecie na antenie radiowej. Najpierw przeczytajcie Świat Muzyki, potem włączcie radio – dokładnie o 15,30 Program II, audycja Dla Dziewcząt i Chłopców. Usłyszycie jedną piosenkę w wykonaniu Maggie Ryder, „Wycinanki" grupy Ballada, „Windą do nieba" Dwa plus Jeden i nagrodzony w Moskwie utwór Stanisława Marciniaka i Renaty Maklakiewicz. Zapamiętajcie – dźwiękowe wydanie Świata Muzyki dziś, tzn. w sobotę 7 października o 15,30 w programie drugim. Do usłyszenia!

Płytoteka melomana

DWA PLUS JEDEN I ZBIGNIEW WODECKI

Dwie płyty polecam posiadaczom adapterów, najlepiej stereofonicznych – dlaczego? – za chwilę, a to: „Teatr na drodze" grupy Dwa plus Jeden i longplay Zbigniewa Wodeckiego. „Teatr na drodze" to najlepsza po „Aktorze" płyta Dwa plus Jeden. Znajdziecie na niej jedenaście najnowszych piosenek tego zespołu z wylansowanymi już przebojami „Ding – Dong", „Windą do nieba", „Dokąd idziesz kochanie", „Romanse za grosz", „Podobny do ludzi".

Zwracam uwagę na bardzo piękną, nastrojową „Balladę łomżyńską" autorstwa Ernesta Brylla i Czesława Niemena, który ją wspólnie z Januszem Krukiem zaaranżował, zagrał na syntezatorze i zaśpiewał. Oprócz Niemena w sesji nagraniowej brali udział Józef Gawrych – instrumenty perkusyjne i Janusz Koman – Fender piano.

Zbigniewa Wodeckiego nareszcie zauważono, bo to zdolny muzyk, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, skrzypek krakowskiej orkiestry symfonicznej, zadebiutował na profesjonalnej estradzie piosenkarskiej w roku 1972. Wodecki śpiewał w tym roku w Sopocie, gdzie nagrody głównej nie zdobył, ale docenili jego artystyczny dorobek dziennikarze i telewidzowie (II miejsce w plebiscycie publiczności), co było w pewnym sensie niespodzianką, miłą oczywiście, nawet dla samego Wodeckiego.

Pierwszej długogrającej płyty tego wykonawcy słucha się znakomicie. Wodecki ma wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia jako kompozytor, instrumentalista i aranżer. ostatecznie przekonałem się do jego „przestrzennych" aranżacji, świetnie brzmiących właśnie w sopockim amfiteatrze (namiastkę tej przestrzeni można uzyskać na adapterze stereofonicznym). Na płycie nie znajdziecie niestety dwóch największych chyba przebojów, których bohaterami są Izolda i Jan Sebastian Bach, ale jedenastu innych kompozycji Wodeckiego, Kukulskiego i Trzcińskiego wysłuchać naprawdę warto!

Opolska BALLADA przypomni swój wakacyjny przebój „Wycinanki"

Fot. J. Kaczmarek

Przed kilkoma dniami zakończył się w Moskwie IV Międzynarodowy Konkurs na Piosenkę dla Dzieci i Młodzieży. Poprzednie odbyły się: pierwszy – w Sofii, drugi – w Budapeszcie, trzeci – w Berlinie. Jest to konkurs radiowy. Na tegorocznym dziesięć Redakcji Muzycznych dla Dzieci i Młodzieży z Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Kuby, Mongolii, NRD, Węgier i Związku Radzieckiego prezentowało ponad sto piosenek w następujących kategoriach: piosenek dla dzieci przedszkolnych – do śpiewania i słuchania, piosenek dla dzieci szkolnych – także do słuchania i śpiewania oraz piosenek zaangażowanych. Generalny sukces odnieśli gospodarze, którzy zdobyli cztery główne nagrody. Jury, pracujące pod przewodnictwem Karena Chaczaturiana, brata zmarłego niedawno Arama Chaczaturiana, wysoko oceniło polską piosenkę „Jeszcze tyle do zrobienia" Stanisława Marciniaka i Renaty Maklakiewicz w kategorii piosenek zaangażowanych, przyznając kompozytorowi drugą nagrodę. „Jeszcze tyle do zrobienia" nagrała grupa dzieci z Reprezentacyjnego Chóru ZHP i zespół instrumentalny pod kierunkiem kompozytora. Nuty i słowa – niżej.

JESZCZE TYLE DO ZROBIENIA

Słowa: **Renata Maklakiewicz**

Muzyka: **Stanisław Marciniak**

Wędruje pieśń jak świat ogromny
Gdzie inny język i zwyczaje
Wszędzie, gdzie ludzie mają domy
Możemy swych przyjaciół znaleźć.
Wędruje pieśń jak długa ziemia
Ocean łączy, morza mija,
Lecz nigdzie serc gorętszych nie ma
Niż tu, gdzie kraje łączy przyjaźń.
Jeszcze tyle do zrobienia
Żeby lepiej, żeby ładniej.
My będziemy ten świat zmieniać,
By nie było smutków żadnych.
Jeszcze tyle do zrobienia

W naszych rękach jest nasz los
Jeszcze tyle do zrobienia
A przed nami czasu dość.
Wędruje pieśń jak białe ptaki
Gdzie łany zboża pozłacane
Świerkowy las, szumiący Bałtyk
Gdzie jest nasz dom i ktoś kochany
Wędruje pieśń przez świata kawał
Wśród obcych stron i obcych ludzi
Lecz wróci tu, gdzie jest Warszawa
Bo jakże by nie miała wrócić.
Jeszcze tyle do zrobienia itd...

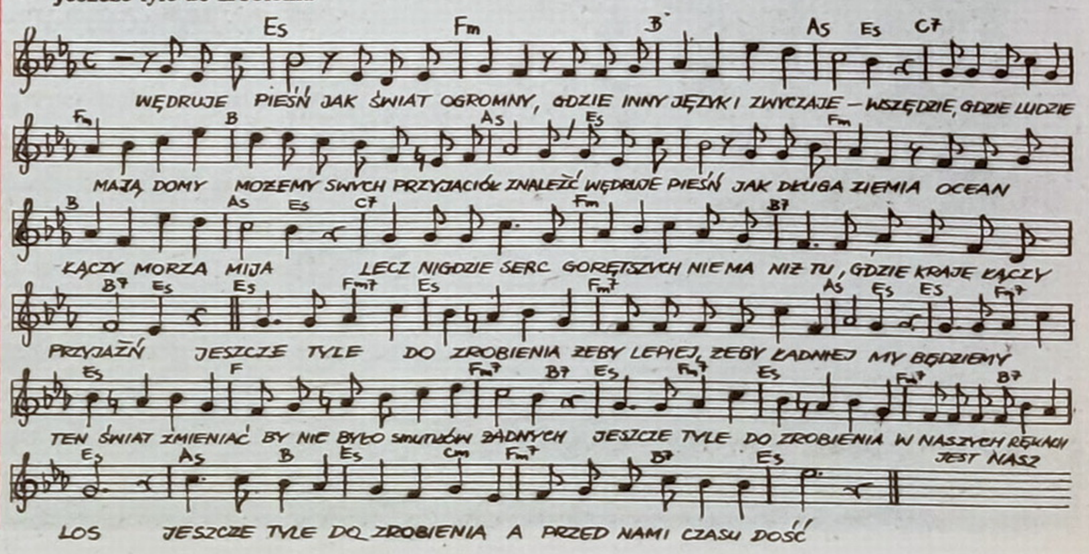

Zdobyła II nagrodę w Konkursie Płytowym, była jedną z ciekawszych indywidualności Festiwalu Interwizji.

– Zanim nagrała Pani swoją pierwszą płytę długogrającą...

– ... grałam na fortepianie, pisałam różne rzeczy – zaczęłam w wieku lat trzynastu, malowałam. Sześć lat temu spotkałam chłopaka Graeme Lamba, z którym stworzyliśmy zespół „Krakatoa", nie wiem czy znany w Polsce, dość popularny w Wielkiej Brytanii, pracujący pod naszym kierownictwem półtora roku. Zdążyliśmy w tym czasie nagrać singla dla Polydoru, zebrać pochlebne recenzje i... rozstaliśmy się, nie mając do siebie żalu i pretensji. Zespół podobno nadal istnieje, śpiewa w nim nowa solistka, ale nie utrzymuję z nimi kontaktu.

– Zostańmy jeszcze przez chwilę przy Pani płytach. Do singla wracać nie będziemy, za to longplay wart jest chyba kilku zdań komentarza...

Znajomi z Sopotu

– Firmuje go Polydor, a znajduje się na nim dziesięć piosenek – moje ulubione „Crazy Boy" i „Don't Play Another Love Song". Występuję w poczwórnej roli: wykonawczyni partii wokalnej, pianistki, aranżera i współautora wszystkich piosenek. Producentem albumu jest Paul Leka, ten sam który wylansował Harry Chapina i wielu innych znanych wykonawców. Powiedziałam, że aranżowałam piosenki; pomagali mi w tym Paul Leka i Walter Gwardyk...

– Angielscy krytycy muzyczni porównują panią do Janis Joplin...

– Tak pisano o mnie w roku 1976, po ukazaniu się singla nagranego z grupą „Krakatoa". Cóż – chciałabym być przede wszystkim Maggie Ryder i wierzę głęboko że kiedyś nią będę, ale... takich wzorów wstydzić się też nie muszę.

– Pani pisanie piosenek, to coś poważnego, czy tylko zabawa?

– Ja traktuję tę sprawę bardzo poważnie. I choć niektórzy krytycy twierdzą, że jestem „płytka", mam nadzieję, że kiedyś się sprawdzę, bo chciałabym przez resztę życia właśnie komponować; to fascynujące zajęcie, zwłaszcza dla kobiety...

– Dlaczego?

– Podobno to męska profesja, z czym się nie zgadzam i może dlatego piszę...

– Czy nagroda zdobyta w Sopocie w czymś Pani pomogła?

– To mój pierwszy festiwal, niebawem wybieram się na podobną imprezę do Turcji. Na festiwale jeździ się po to, żeby zdobywać nagrody. Nagrody ubarwiają każdy życiorys, artystyczny w szczególności. Trzeba ich kilka w życiu zdobyć. To powie panu każdy wykonawca. Myślę, że jeśli stanę się popularna w Polsce i innych krajach socjalistycznych, to mówić też będą o mnie ludzie w Europie Zachodniej, Ameryce, Japonii...

Fot. **Ryszard Salamański**

Marzyciel

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Do najbliższej szosy było w prostej linii plus minus 5 kilometrów, nieśli go przez całą tę drogę, przystając tylko dwa razy i to na krótko. Potem to czekanie na jakiś wóz, który by go zabrał na pogotowie. Szosa rzadko uczęszczana nie rokowała wielkich nadziei na szybkie załatwienie sprawy...

Zostało ich trzech, trzech trampów. Wrócili do domu. Pociągiem. Z przesiadką. Płacąc za bilety.

* * *

Zbliżał się szybko koniec września, lato skończyło się już tego roku bezpowrotnie, wakacje były tylko wspomnieniem. Wspomnieniem z rzędu tych, do których Marek powracał rzadko i nie bez koniecznego powodu. Toteż pewnego dnia, wieczorem, stojąc niezdecydowanie przed kinem, myślami był daleko od wydarzeń sprzed blisko dwu miesięcy. Nudził się, jak zwykle w sobotę, gdy był sam. Minęło jeszcze 10 minut, wreszcie zrezygnowany machnął ręką na film. Wtedy zobaczył Jurka.

Tamten zmierzał w jego kierunku szybkim krokiem. Wymienili zdawkowe powitania nie okazując po sobie ani zdziwienia, ani zmieszania. A jednak Marek usilnie zastanawiał się, jaki też interes może mieć właśnie do niego Marzyciel. Żadnego. Po prostu chciał pogadać. A może lepiej u niego?

Mieszkał zaledwie sto metrów dalej, w wieżowcu. Na miejscu zastali już... Pawła, Adama, kilka dziewcząt i jeszcze jakichś dwóch kolegów Marzyciela, których nie znał. Głośna muzyka, przyciemnione światło, obficie zaopatrzony barek. Różnobarwne etykietki na butelkach. „Starych nie ma w domu, wyjechali" – wyjaśnił Marzyciel.

Starych? Powinien raczej powiedzieć „rodziców". A ta cała reszta? Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo zarówno ci „starzy", jak i ta cała reszta nie pasują do Marzyciela. Kiedy tamten poczęstował go paczką „Caro", wydało mu się, że wie już wszystko. Odczuł ulgę, tak, to była wyraźna ulga. Jurek po prostu najzwyczajniej w świecie drwi, nabija się z nich wszystkich, tyle że w nieco oryginalniejszy sposób niż oni zwykli byli to robić.

Potrzeba było sporo czasu, by zrozumiał, że jest w błędzie. Wierzył jeszcze w niego, przestał już w siebie. Zaraz potem i to pierwsze rozpłynęło się w kłębach papierosowego dymu. To nie było przedstawienie ze strony Marzyciela. Marzyciela?

Dlaczego to zrobił? Dlaczego. Nie miał do tego prawa! I te oczy, to psie spojrzenie wyraźnie domagające się aprobaty. Dla Marka – oskarżenie. O co właściwie? Było w tym coś nieprzyjemnego. To było podłe.

Do jakiego stopnia podłe może być odbicie w lustrze?

Podszedł do okna. Z wysokości siódmego piętra widać było doskonale oświetlony plac przed kinem.

„Kelvin"

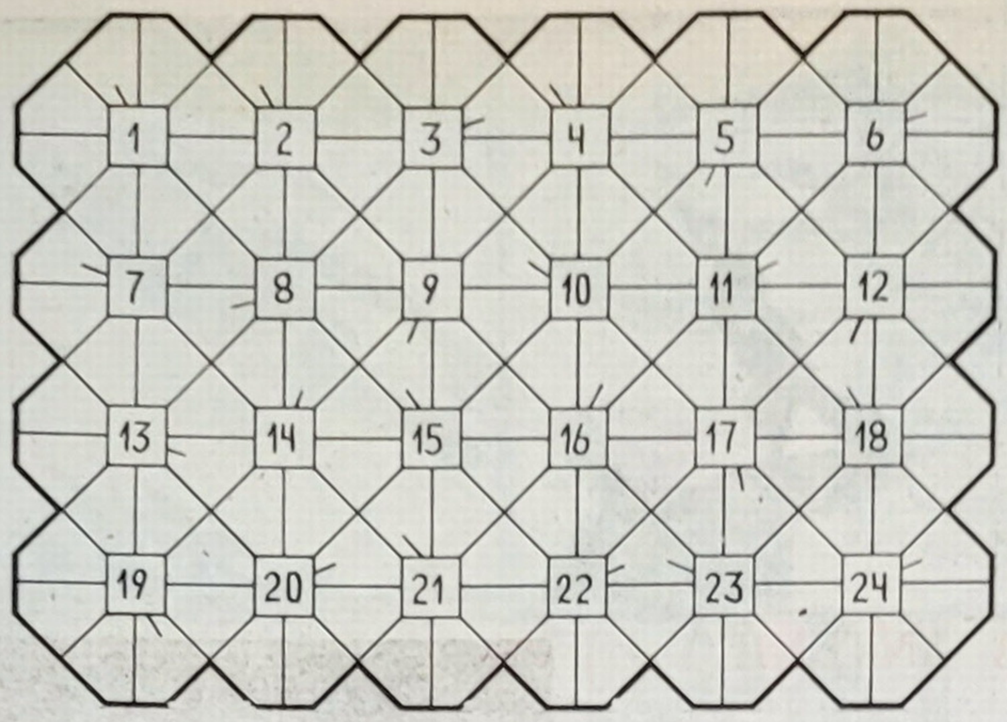

Zadanie premiowane nr 203

WIRÓWKA

Wyrazy 8-literowe o podanych znaczeniach wpisz prawoskrętnie do diagramu. Początek wpisywania w polu oznaczonym, dla ułatwienia podane są pierwsze litery wyrazów. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 203".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. PRAWOSKRĘTNIE: 1) formularz do wypełnienia (B), 2) człowiek bardzo szczupły, mizerak (C), 3) wodociąg stosowany już w starożytnym Rzymie (A), 4) epilepsja (P), 5) pokój, w którym spożywa się posiłki (J), 6) mieszkanka republiki radzieckiej sąsiadującej z Polską (U), 7) rodzaj małego fletu (P), 8) stan USA, nad Zat. Meksykańską (L), 9) Alicja, znana piosenkarka polska (M), 10) ryba drapieżna (S), 11) może jej ulec sportowiec (K), 12) wstążeczka związana na włosach (K), 13) mieszka razem z tobą (D), 14) niedozwolone zagranie piłkarskie (N), 15) mocno pachnąca roślina ogrodowa (M), 16) uzdrowisko w Kotlinie Kłodzkiej (P), 17) ubiega się o rękę panny (Z), 18) zakładane na ręce przestępcy (K), 19) długa wypowiedź (P), 20) okres zabaw (K), 21) jezioro, nad którym leży Ława (J), 22) płytkie miejsce na morzu (M), 23) działacz polonijny w USA (1875–1951), redaktor „Kuriera Narodowego" w Chicago; nazwisko utworzysz z liter wyrazów ZIMA + SKRA (M), 24) cienka płytka drgająca pod wpływem fali dźwiękowej, używana w mikrofonach, telefonach (M).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 199 ZE 105 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 9.09.1978 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Człowiek to kwiat Ziemi. Nagrody wylosowali: Dariusz Czarnecki – Radom, Piotr Czeszyk – Nowe Miasto n/Wartą, Piotr Mieszała – Bogatynia, Waldemar Kluziok – Mikołów, Andrzej Nickowski – Kalisz, Grzegorz Nobis – Brodnica, Roman Nowacki – Bydgoszcz, Błażej Nowicki – Cienin Kościelny, Jadwiga Proskura – Zagroda, Dariusz Wilczek – Warszawa.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj podaję rozwiązanie gigantycznej łamigłówki z poprzedniego wydania Abrakadabry. Znajdziecie także nową zagadkę dla umiejących dobrze obserwować i kojarzyć.

A „tajemnicze działania" – to możliwość wykazania się umiejętnością rozszyfrowywania zadań matematycznych. Dla najmłodszych i początkujących proponuję teatrzyk cieni Abrakadabry. Za tydzień dowiecie się, ile razy można przeczytać w różny sposób słowo „Abrakadabra" z amuletu, którego wzór prezentowałem niedawno.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam i do spotkania w następną sobotę.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Spróbuj uważnie popatrzeć na te pola rysunku, które są oznaczone czarnymi kropkami. Czy już jesteś w stanie wyobrazić sobie scenę, jaką one przedstawiają? Jeśli twoja wizja jest sprecyzowana, zaczernij ołówkiem lub mazakiem zakropkowane fragmenty. Rezultat jest natychmiastowy – od razu możesz sprawdzić, czy masz dobry zmysł obserwacji i kojarzenia, i czy nie poniosła cię zbytnio fantazja.

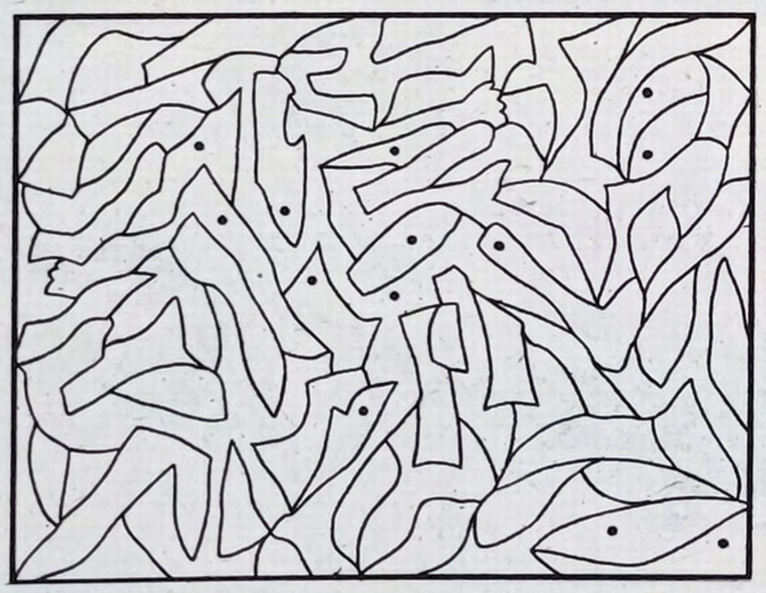

WAKACYJNE ECHA

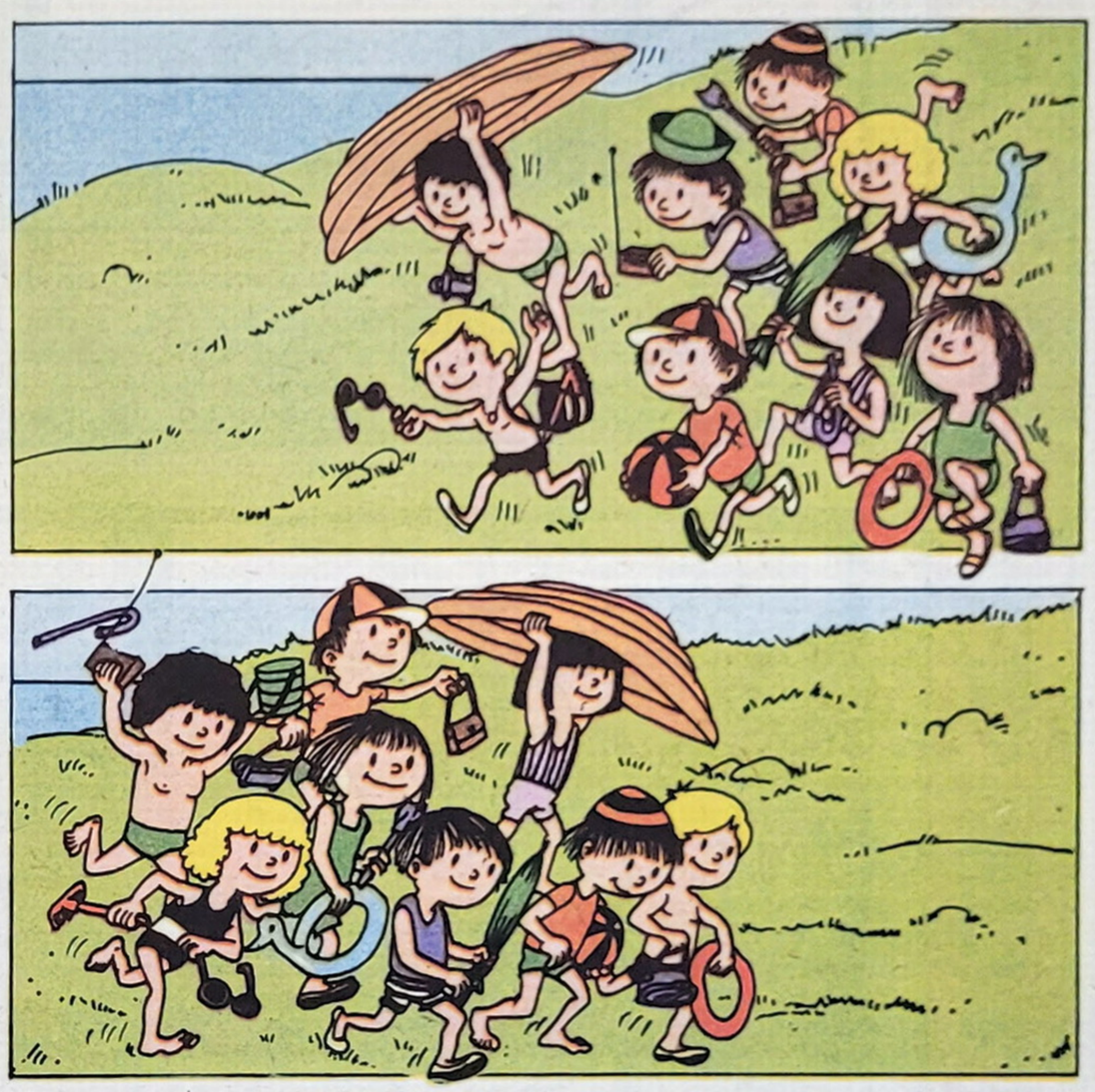

To jest jakby pocztówka z przeszłości czyli wakacyjne echa. Ta wesoła gromada przedstawiona jest na pierwszym rysunku w momencie, kiedy biegnie bawić się na plażę. Na drugim zaś rysunku – wraca z zabawy na plaży. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że na plaży zostały dwa przedmioty, które wesoła gromada na pewno miała jeszcze na pierwszym obrazku.

Czy potrafisz – na podstawie szczegółowej analizy obrazków – dociec, jakie przedmioty zostały zapomniane? Daję ci na odpowiedź 10 minut.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

Te zadania znają już dobrze stali czytelnicy Abrakadabry. W przedstawionym układzie rysuneczków są zaszyfrowane działania matematyczne, oznaczone wyraźnymi znakami. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Oczywiście, powtarzające się takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zastępując rysunki wydedukowanymi cyframi, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Rozwiązanie w Abrakadabrze za tydzień.

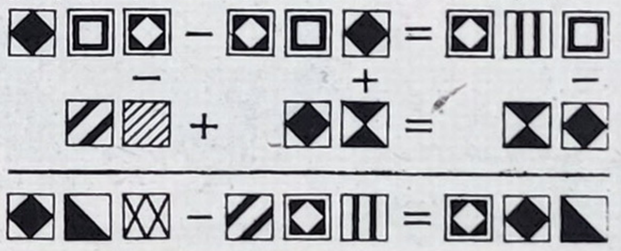

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

KTÓRE KÓŁKO: pierwsze z prawej w górnym rzędzie.

O TYTUŁ „SOKOLEGO OKA": ptak mówi: „Czym on napompuje dętkę? W którym kwadracie jest ten przedmiot?" Zdania należy czytać od tyłu. Chodzi o pompkę do roweru; znajduje się ona w kwadracie B-5, w pobliżu pani z pieskiem.

Sędzia spojrzał na zegarek i zagwizdał. Mały podał piłkę do tyłu. Zbyszek poczekał na atak Błyskawicy poczem podał na lewe skrzydło. Jurek szuka wzrokiem Małego, który zmieniał ciągle pozycje, uciekając od pilnujących go obrońców reprezentacji. Tłum zaczął skandować:

– Gola! Gola! Gola!

Piłka długim łukiem trafiła pod same nogi Małego, a ten bez trudu minął obrońcę i strzelił bramkę jakby nic innego nie robił przez całe życie.

– Goool! Hura!

Rezerwowi jakby bojąc się tego niespodziewanego, zdobytego w pierszej minucie meczu gola, pobiegli do środka boiska, tylko najbliżsi z ataku podali Małemu rękę. Reprezentanci mieli ponure miny i nawet Błyskawica nie udzielał swojej drużynie wskazówek. Powtarzał tylko bez przerwy jedno słowo:

– Grać! Grać! Grać!

Riposta reprezentacji była natychmiastowa. Boczny napastnik minął dwóch zawodników rezerwowych i brzegiem boiska poprowadził piłkę jakby to był trening. Spokojnie nawet niezbyt szybko. Zapatrzyli się w niego wszyscy, bo robił to przy samej linii i byli przekonani, że zaraz będzie aut. Kiedy był już na wysokości pola karnego rezerwowych Błyskawica wyrwał się swoim opiekunom. Obrona cofnęła się zamiast atakować Błyskawicę. Dośrodkowanie było precyzyjne. Błyskawica tylko dotknął piłki i strzelił w dolny róg bramki. Andrzej rzucił się, ale o ułamek za późno. Piłka była już w siatce.

– Goool!

Gra toczyła się teraz bardzo szybko, ale obie drużyny atakowały zbyt chaotycznie. Mały był bez wątpienia najlepszym graczem na boisku. Szalenie ruchliwy. Nie zatrzymywał się ani na chwilę. Grał jak w transie. Mijał, dryblował. Ale gola nie było. Remis nikogo nie zadowalał i niczego nie rozwiązywał.

Po przerwie rezerwowym zabrakło trochę sił, nawet Mały już tak nie szalał. Reprezentacja przejęła inicjatywę. Miało się wrażenie, że jest to mecz do jednej bramki. Andrzej bronił wspaniale. Wyłapywał nawet słynne bomby Błyskawicy. Zaczęła się „obrona Częstochowy". Mały bez uzgodnienia z Andrzejem wprowadził taktykę z pamiętnego remisowego meczu z reprezentacją. Sympatię publiczności zdobyli rezerwowi. Mały stał się faworytem publiczności, która za każdym razem, gdy miał piłkę, skandowała:

– Mały, gola! Mały, gola!

On już jednak nie miał siły i wykopywał piłkę byle dalej od bramki. Na polu karnym rezerwowych rozpoczęła się taka kotłowanina i kopanina, że nawet sędzia stracił głowę i nie wiedział, kiedy i jak interweniować. Nie wiadomo już było kto kopał piłkę, a kto przeciwnika po nogach. Były to ostatnie minuty spotkania. Właśnie wtedy ktoś kopnął piłkę, która niczym kula armatnia wyleciała wysoko i wylądowała na środku boiska. Obrona reprezentacji już od dawna bombardowała z całą swoją drużyną bramkę Andrzeja. Do piłki wystartowało naraz paru zawodników. Biegli ławą, ale najszybszy był Mały. Tuż za nim biegł Błyskawica. Kiedy Mały doszedł do piłki, przejął ją i w takim samym pędzie zmierzał pod bramkę przeciwnika. Wiadomo było, że nikt już jej mu nie odbierze. Wtedy, gdy chciał strzelić, Błyskawica rzucił się i złapał go rękami za nogi. Mały jak na zwolnionym filmie runął na boisko. Zapanowała kompletna cisza. Profesor biegł w stronę leżących.

– Karny! Powinienem cię usunąć z boiska, ale to już koniec meczu!

Rezerwowi otoczyli Małego.

– Nic ci się nie stało? – pytali i dotykali go jakby się chcieli upewnić, że jest cały.

– Nic mi nie jest.

– Będziesz strzelać?

– Nie. Tego gola powinien zdobyć Andrzej.

Zawołali go. Sędzia zaczął odmierzać „jedenastkę". Andrzej cofnął się kilka kroków, zdjął rękawiczki i podał Małemu. Znów zapanowała cisza. Bramkarz schylony wpatrywał się w piłkę Andrzej cofnął się jeszcze kilka kroków, a potem strzelił z pełnego biegu. Piłka omijając bramkarza, który nawet nie drgnął przebiła siatkę i poleciała nad głowami kibiców wysoko w niebo.

KONIEC

20

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

Nr zam. 6253/G **S-30**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

WOJCIECH WIŚNIEWSKI 4

REZERWOWI

– Błyskawica chciał mnie skaperować.

– No i co?

– Jak to co? Powiedziałem, żeby się wypchał.

– Rozmawiał jeszcze z innymi chłopakami?

– Tak.

– No i co?

– Możesz być spokojny. Oni wierzą w drużynę rezerwowych. Po wczorajszym meczu wydaje im się jakby zdobyli mistrzostwo Polski.

Podczas lekcji wychowawczej, kiedy profesor zapytał Błyskawicę jaki jest skład reprezentacji klasy, Andrzej wstał i powiedział:

– Panie profesorze, mamy dwie drużyny.

– Ale tylko jedna może grać w lidze.

– Dlatego chcemy rozegrać mecz o prawo reprezentowania VIIIb.

– Nie macie chyba szans z drużyną Błyskawicy.

– Chcielibyśmy jednak spróbować, panie profesorze.

– Możemy z nimi zagrać – powiedział lekceważąco Błyskawica. – To będzie dla nas dobry trening przed meczami w lidze szkolnej.

– Dobrze – zgodził się profesor. – Kiedy mecz?

– Chciałbym prosić, żeby pan profesor był sędzią w tym meczu – zaproponował Andrzej.

– Niezły pomysł. A więc jutro po lekcjach. Przygotujcie tylko dobrze boisko, nie zapomnijcie o siatkach i koszulkach; nie chciałbym mylić zawodników.

– Zwycięzca tego meczu będzie reprezentował VIII b w mistrzostwach szkoły. Czy tak? – upewnił się jeszcze raz Andrzej.

– Tak. To jasne. Do jutra podajcie mi skład obu drużyn.

Błyskawica na dużej przerwie zaproponował rezerwie, by pograć dla rozgrzewki. Andrzej odmówił, zebrał swoją drużynę w szatni i wyjawił jej wtedy nowy wariant gry.

– Atak non stop. Totalny. Mały w środku ataku. A ja na jego miejscu w bramce. Drugi z pomocy Włodek wspomaga atak. Błyskawicę pilnuje dwóch zawodników – Jurek i Zdzisiek. Pod bramką przeciwnika nie gramy górą, ze względu na Małego. Wszystko jasne? Ten nasz nowy wariant to tajemnica. Oni się o tym dowiedzieć mogą dopiero jutro na boisku.

– Mamy szansę? – zapytał Zbyszek, lewy napastnik.

– Kogo się pytasz? Mnie? – powiedział Andrzej. – To zależy od tego jak będziemy grać i czy się nie damy. Wierzę, że wygramy. Mały, a ty?

– No chyba!

Wieść o meczu rozeszła się błyskawicznie. Po lekcjach wokół boiska stał tłum uczniów. Dziewczęta z VIII b stawiły się w komplecie, ale nie zdecydowały się jednak jeszcze kogo będą dopingować. Reprezentację czy rezerwowych.

W momencie kiedy Andrzej stanął w bramce i ubrał czapeczkę Małego, Błyskawica myślał, że to jakiś żart. Ale Mały stał już na środku pola i zgłosił się do profesora jako kapitan drużyny rezerwowych. Wtedy Błyskawica zaczął krzyczeć:

– Znów coś wymyślili nowego! Naiwniaczki! Moich bomb i tak nie obroni. Nareszcie skompromituje się przed całą szkołą i przestanie podskakiwać.

– Nie gadać na boisku – ostrzegł sędzia. – Żadnych dyskusji. I spokojnie, nie nerwowo.

Położył białą piłkę na środku boiska i gwizdkiem wezwał kapitanów. Mały wygrał losowanie.

Dokończenie na str. 7